SOBOTA
Nr 33 17.III.1979 Cena 1.50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

- Z WIZYTĄ W MIĘDZYLESIU
- JAK URATOWANO ŻYCIE PIĘCIOLETNIEMU CHŁOPCU
- NIE MA LISTU BEZ ODPOWIEDZI

Reportaż Mileny Haykowskiej – str. 3

Fot. M. Szymański

KOMPUTER Z SERCEM W HERBIE

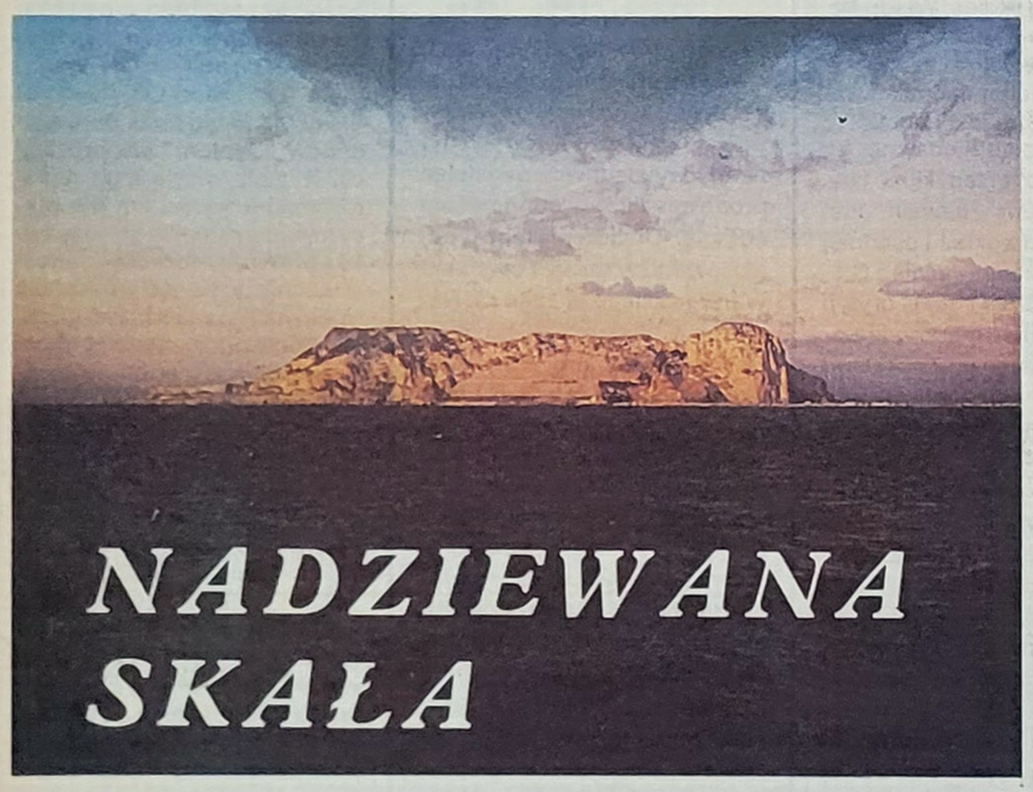

NADZIEWANA SKAŁA

Gdy miss piękności Hiszpanii, Paquita Torres, dowiedziała się, że na konkurs miss piękności świata w Londynie wybiera się również miss Gibraltaru, Grace Valverde, stanowczo odmówiła udziału w tej imprezie. Tak to przed kilku laty Hiszpania oddała walkowerem punkty w londyńskich zawodach o tytuł najurodziwszej dziewczyny sporego kawałka świata. I nie była to jedyna strata...

O Skale gibraltarskiej, o tych, co żyją u jej stóp i w jej wnętrzu, czyli o ludziach, którzy będąc w Europie oglądają codziennie Afrykę i o tajemniczej operacji „Małpa" pisze na str. 2 JERZY KOWALKOWSKI.

Fot. K. Potrzebnicki

Pechowe lądowanie w... pasiece

BRAZYLIA (PAP). Brazylijska sportsmenka, Telma Pajwa na całe życie zapamięta swój pierwszy skok ze spadochronem. I to wcale nie dlatego, że był to skok szczególnie wspaniały.

Spadochroniarka w czasie skoku poczuła nagle, że wiatr znosi ją na drogę o dużym ruchu samochodowym. Rozpaczliwy manewr pozwolił uniknąć niebezpieczeństwa, ale do celu zabrakło dosłownie kilku metrów. Telma wylądowała w... pasiece. Co działo się dalej, łatwo sobie wyobrazić! Niespodziewanego gościa zaatakował z ogromną zajadłością rój pszczół, mocno zdenerwowanych gwałtownym wtargnięciem intruza na ich terytorium. Owady oblepiły dosłownie spadochroniarkę, nie żałując żądeł. Koledzy niefortunnej sportsmenki, którzy natychmiast ruszyli na odsiecz, mieli wielkie kłopoty z odpędzeniem ich. Dziewczynę odwieziono do szpitala. Tam lekarze wyciągnęli z jej twarzy dziesiątki żądeł. Telmy nie zraziła jednak porażka. W liście do przyjaciół napisała, że gdy tylko wyjdzie ze szpitala, weźmie udział w kolejnych zawodach...

(kl)

X Turniej Wiedzy Obywatelskiej

MASZ SZANSĘ WYJECHAĆ NA OBÓZ DO ZSRR!

Sprawdź swoje możliwości językowe
Ten konkurs, to szansa i dla Ciebie
Weź udział w wielkim konkursie turniejowym

WITAJ PRZYJACIELU!

Szczegóły na str. 3

Specjalny konkurs na plakat o budownictwie

KIERUNEK -BUDOWA

Wszystkie drużyny, szczepy harcerskie, samorządy szkolne biorące udział w konkursie KIERUNEK–BUDOWA powinny przeprowadzić na terenie swojej szkoły konkurs plastyczny na plakat o budownictwie.

KAŻDY JEDNAK CZYTELNIK INDYWIDUALNIE MA SZANSĘ WZIĄĆ UDZIAŁ W TYM KONKURSIE

Do dnia 2 kwietnia br. czekamy na plakaty propagujące różne zawody budowlane, różne specjalizacje, pokazujące nowoczesność w budownictwie, urządzenia, maszyny, metody wznoszenia budynków.

Technika dowolna, najmniejszy format 30 × 50 cm.

AUTORZY TRZECH NAJLEPSZYCH PRAC OTRZYMAJĄ NAGRODY PO 1000 ZŁ.

Prace należy nadsyłać na adres: **Redakcja „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00–561 Warszawa.**

Uwaga: nie zwijajcie rysunków w rulony! Na odwrocie czytelnie napiszcie swoje imię i nazwisko, wiek, adres domowy.

OSTATNIA WĘDRÓWKA ŻUBRA PLOTYNA

KATOWICE (PAP). W lipcu 1977 roku opuścił teren hodowli w Jankowicach koło Pszczyny żubr – Plotyn. Nie wysłano jednak za nim „listów gończych" z uwagi na nipokój, który mógłby powstać wśród ludności zamieszkującej leśne tereny Kotliny Oświęcimskiej. Ślady żubra – uciekiniera tropili bez przerwy dwaj strażnicy. Żubr nie dawał się jednak łatwo podejść. Gdy wyczuwał zagrożenie, przepadał w gęstwinach, zamierał w bezruchu na dzień, dwa, nie było więc sposobu, aby odkryć jego kryjówkę. Podczas wykopków zaglądał na pola, wyszukiwał furmankę załadowaną ziemniakami i z niej pożywiał się do syta. Czasami straszył gospodarzy rankiem na podwórzu, wieczorem zakradał się do obory i podjadał krowom paszę ze żłobów. Specjalnie niebezpieczny nie był, zamieszania jednak dokonał dużo i trzeba było zrobić z nim jakiś porządek. Zimą tropienie uciekiniera stało się łatwiejsze. Zastawiono na niego pułapkę. Była to mocna skrzynia z automatycznie zamykającą się jedną ścianą. Pułapkę ustawiono w krzakach i zachęcano Plotyna marchwią, burakami, śrutą owsianą. Żubr przychodził na posiłki, ale pułapkę zmyślnie omijał. Pewnego dnia jednak głód uśpił jego czujność i Plotyn po sześciu miesiącach wędrowania został wreszcie złapany.

Uciekinier z Jankowic zyskał jednak o tyle, że nie powrócił do zamkniętego ośrodka hodowlanego, ale do zwierzyńca w Puszczy Boreckiej na Suwalszczyźnie. **(aw)**

Drupi w Polsce!

Urodził się w Pavii, małym miasteczku obok Mediolanu, gdzie nadal mieszka. Popularność na całym świecie przyniosła mu piosenka „Vado via", odrzucona przez jury festiwalu w San Remo, a zaakceptowana przez melomanów. Następne jego przeboje to „Due", „Sereno E", „Virero um po", „Bella Bellissimá", „Anna–Maria–Laura", „Piccola e fragile", „Rimani", „Sambario". Występował jako gość ubiegłorocznego Festiwalu Interwizji w Sopocie.

Trasa koncertowa rozpoczyna się trzema imprezami w dniach 18,19 i 20 marca o 19.30 w Sali Kongresowej PKiN.

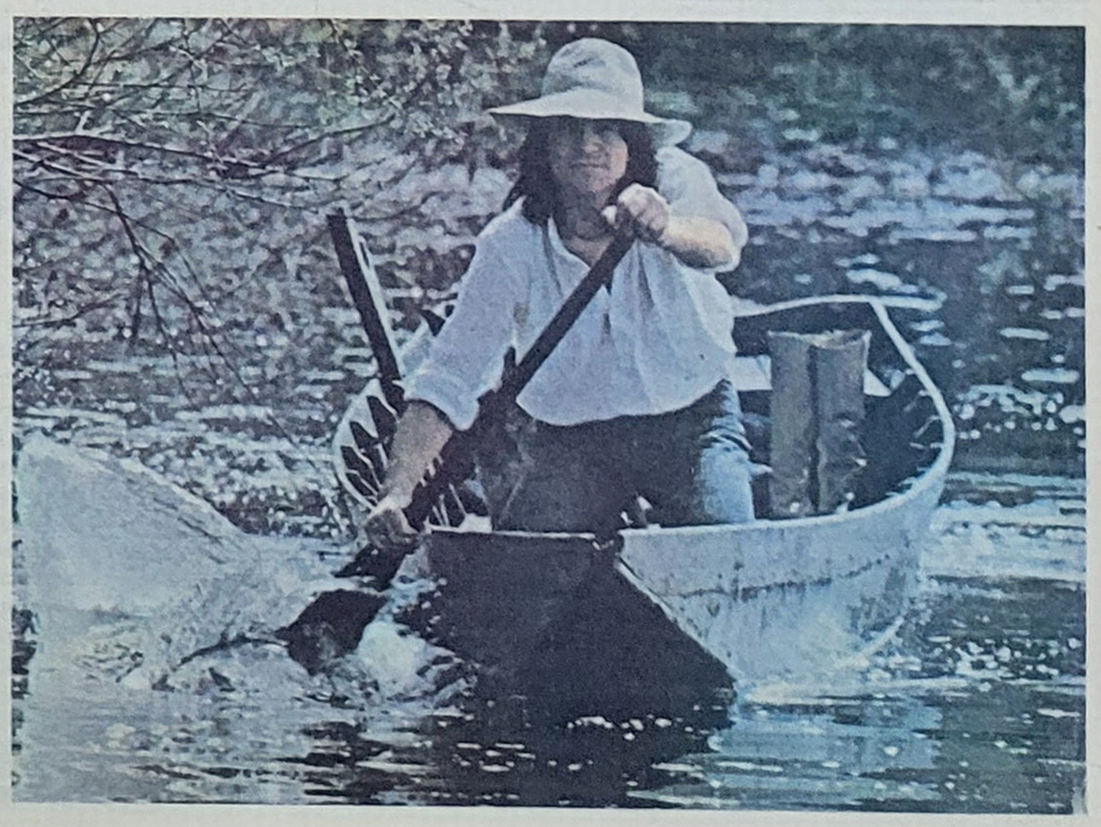

Dziś przedstawiamy:

GABON,
kraj na równiku

Gabon, podobnie jak większość państw Afryki, otrzymał niepodległość w 1960 roku. Do tego roku był częścią francuskiej Afryki Równikowej. Niemal przez sam środek kraju przechodzi równik, klimat jest więc bardzo gorący, tropikalny. Niemal w 80 proc. terytorium Gabonu porasta dżungla. Od południa i wschodu kraj graniczy z Ludową Republiką Konga, od północy z Kamerunem i Gwineą Równikową.

Od 1976 roku rząd Republiki Gabonu stara się ograniczyć w gospodarce wpływ obcego kapitału na korzyść przedsiębiorstw państwowych. Utworzono m. in. narodowe towarzystwo dystrybucji ropy naftowej, w którym państwo ma 51 proc. udziału. Rząd postanowił również, że zagraniczne przedsiębiorstwa, które działają w Gabonie, muszą mieć siedziby na terenie Republiki. Miało to na celu ograniczenie wywozu zysków. Te i inne pociągnięcia spowodowały, że Gabon rozwija się stosunkowo szybko i należy dziś do czołówki krajów afrykańskich. Dochód narodowy na jednego mieszkańca wynosi około 1300 dolarów. A jeszcze dziesięć lat temu Gabon zaliczał się do najbardziej zacofanych krajów afrykańskich. W ciągu tego okresu dokonały się tam przeobrażenia gospodarcze na skalę rzadko spotykaną w innych państwach Afryki. Odkrycia geologiczne ukazały własną bogatą bazę surowcową. Złoża rudy o zawartości 65 proc. żelaza należą do najbogatszych na świecie. Złoża rudy manganowej o zawartości 50 proc. czystego minerału oblicza się na 200 mln ton. Gabon posiada też zasoby rudy uranu, ropy naftowej, gazu ziemnego, diamentów, złota, ołowiu, wapieni oraz, jak szacują geologowie, miedzi i fosforytów.

Zwiększone w ostatnim czasie dochody z ropy naftowej tworzą bazę dla zmian strukturalnych w przemyśle i całej gospodarce Gabonu. Rozbudowuje się przetwórstwo surowców, tworzy nowe gałęzie wytwórczości, obecnie głównie w oparciu o trzy surowce: drewno, ropę naftową i trzcinę cukrową, ale w najbliższej przyszłości, zgodnie z planem, również w oparciu o inne surowce przemysłowe i rolne.

Coraz częściej wymienia się dziś ten słabo zaludniony kraj (niecały milion mieszkańców przy 267 tys. km kw. powierzchni) w grupie tych państw rozwijających się, które mają największe szanse uprzemysłowienia. Warto dodać, że od 16 października 1976 roku nasz kraj utrzymuje z Gabonem stosunki dyplomatyczne. Pomyślnie również rozwija się nasza współpraca gospodarcza z tym odległym krajem, z korzyścią dla obydwu stron. (b)

NADZIEWANA SKAŁA

Piękna Paquita zdobyła sobie ogromną popularność w Hiszpanii, natomiast w Gibraltarze nie bardzo się tym przejęto. Bo mieszkańcy „Skały", jak bywa nazywany Gibraltar, właśnie przeżywali „odparcie" chyba już 17 ataku w historii tej angielskiej od 1704 r. kolonii. Tym razem nie grzmiały działa, nikt nie ginął w obronie ani w ataku. Starcie było ostre, ale na przemówienia, zakulisowe narady, przetargi i w ogóle głos mieli dyplomaci, a nie działa. To Hiszpania, jeszcze wtedy pod rządami dyktatora Franco, próbowała któryś raz z rzędu odzyskać gibraltarską Skałę.

Anglicy przyciskani do muru, nazywani – i słusznie zresztą – ostatnimi kolonistami w Europie, wpadli na koncept – ogłosili w Gibraltarze referendum. Mieszkańcy kolonii mieli odpowiedzieć tylko na jedno pytanie: czy chcą przyłączenia do faszystowskiej Hiszpanii, czy też bardziej im odpowiada rola poddanych Jej Królewskiej Mości. Kampania przedwyborcza oraz samo głosowanie miały przebieg niezmiernie ożywiony, chwilami wręcz humorystyczny. Gibraltarczycy szaleli – kobiety nosiły suknie uszyte z brytyjskiej flagi, sztandary powiewały we wszystkich oknach i balkonach. Gdyby wystarczyło farby, to pewnie całą Skałę pomalowano by na niebiesko-biało-czerwono – barwy brytyjskie. W dniu referendum każdy z głosujących trzymał w dłoni miniaturowy sztandar brytyjski. Gibraltarczycy pragnęli przekonać cały świat, że chcą być Brytyjczykami. Jak to więc jest, skolonizowani chcą nimi pozostać? Odpowiedź na to pytanie nie jest wcale prosta. Referendum odbyło się w czasie, gdy w Hiszpanii panował jeszcze faszyzm. To pierwszy, choć może nie najważniejszy powód. Wielu mieszkańców Gibraltaru, wcale nie jest narodowości hiszpańskiej. Ludność Skały (ok. 30 tys.) stanowi mieszaninę złożoną z Anglików, Hiszpanów, Włochów, Żydów i ostatnio coraz liczniej tu przybywających – Hindusów. Jeszcze kilka lat temu żyło się w Gibraltarze doskonale, nie znano tu cła, a więc towary były tańsze niż gdziekolwiek w Europie. Prawie 5-tysięczny garnizon wojskowy też musiał wydawać pieniądze, a liczba turystów rosła z roku na rok. Tego wszystkiego Hiszpania zagwarantować nie mogła.

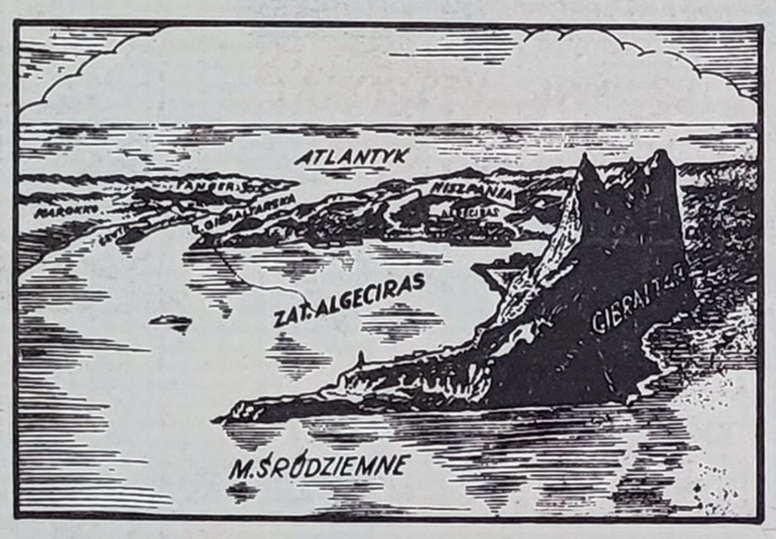

Zdenerwowany wynikiem referendum Franco polecił zamknąć drzwi do Gibraltaru. Dosłownie i w przenośni. Skałę łączy z Hiszpanią wąski pas lądu, do czasu blokady przechodziło tędy codziennie kilkanaście tysięcy Hiszpanów pracujących w Gibraltarze. Teraz jest tam pusto. Lekko pordzewiała już brama przy maszcie z hiszpańską flagą, zamknięta jest do dziś. Natomiast 100 metrów od niej, znajdują się czarno-złote wrota brytyjskie, przy których powiewa także flaga. Każdego dnia o 7 rano podchodzi do tej pięknej bramy żołnierz i zdejmuje potężną kłódkę, by o północy znów ją powiesić. Tylko, że przez te otwarte wrota nikt nie przechodzi. Natomiast przy ogrodzeniach hiszpańskim i gibraltarskim zbierają się codziennie tłumy ludzi – przyjaciół i krewnych, wymieniających krzykiem ostatnie nowiny. Zamknięcie granicy dotknęło najbardziej rodziny.

Gibraltar przez przeszło dwa wieki strzegł interesów brytyjskich, panował swymi działami nad miejscem, przez które musiał przepłynąć każdy statek pragnący przedostać się z Oceanu Atlantyckiego na Morze Śródziemne. Jego rola po zbudowaniu Kanału Sueskiego, w sposób oczywisty jeszcze wzrosła. W czasie II wojny światowej stanowił on ostatnie oparcie W. Brytanii na kontynencie europejskim. Dziś rola Skały jako bazy militarnej nie ma już specjalnego znaczenia, tak jak i W. Brytania przestała „panować na morzach" i musiała odejść ze swych kolonii. Ale z dawnych czasów wiele pozostało. Ta wielka Skała przypomina w środku mrowisko, albo jak kto woli szwajcarski ser, tak zryta jest korytarzami o łącznej długości około 60 km, kazamatami, bastionami itp. W Skale znajdują się ogromne magazyny, schrony i... dokładnie nie wiadomo co jeszcze. Stąd też mówi się o niej „Nadziewana Skała", nie bardzo wiedząc co dokładnie na to nadzienie się składa. Wiadomo jednak, że nie jest to coś do jedzenia a raczej do zabijania, jako że Gibraltar jednak bazą morsko-lotniczą jest nadal.

Stosunkowo niedawno, bo dopiero przed kilku laty, ujawniono pewien nieznany epizod z okresu ostatniej wojny, związany właśnie z Gibraltarem. W 1941 roku brytyjskie dowództwo marynarki wojennej przysłało do Gibraltaru komandora George Levica z tajną misją, którą nazwano – operacja „Małpa". Wiedziało o niej jedynie kilku brytyjskich oficerów. Była ona planem na wypadek zajęcia przez Niemców Gibraltaru. Plan ten przewidywał zamurowanie żywcem dwóch oficerów w jednym z wydrążonych chodników, który posiadałby niewielkie otwory, ale tak usytuowane, że obejmowałyby panoramę Morza Śródziemnego. Przez te otwory dwaj wywiadowcy mieli śledzić ruchy floty niemieckiej i z pomocą radiostacji nadawczej informować Londyn. Wywiadowcy ci, którzy nie mieli żadnej możliwości opuszczenia kryjówki pozostawaliby w jaskini do końca wojny, której rezultatu sami Anglicy nie byli jeszcze wtedy zupełnie pewni. W jaskini zgromadzono zapasy żywności i wody na 7 lat! W ciekawy sposób rozwiązano sprawę elektryczności potrzebnej do zasilania radiostacji i oświetlenia wnętrza jaskini. Z dwu zwykłych rowerów zmontowano coś w rodzaju dynama, wywiadowcy pedałując produkowaliby jednocześnie energię. (Urządzenie tego typu, stosowano w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 r.). Napędzanie dynama miało również zapewnić konieczny ruch dla dwóch uwięzionych ludzi. Oczywiście zgromadzono też w jaskini lekarstwa, książki, karty do gry, to wszystko co umożliwiałoby psychologiczne przetrwanie wywiadowcom. Wywiad brytyjski wybrał odpowiednich kandydatów – dwóch oficerów. Nie znamy ich nazwisk, bo do tej pory brytyjskie Ministerstwo Obrony nie ujawniło wszystkich szczegółów operacji „Małpa". Ci dwaj ludzie zeszli do jaskini, ale długo w niej nie przebywali. 22 czerwca 1941 roku wojska hitlerowskie zaatakowały Związek Radziecki i cały wysiłek wojenny Niemców został skierowany na Wschód. Do roku 1942 utrzymywano jeszcze przygotowania do rozpoczęcia operacji, ale wiadomo już było, że Niemcy na Gibraltar nie podejmą ataku.

Jak rok długi tysiące turystów wędrują ściśle wyznaczonymi drogami na szczyt Skały. Wygodniejsi mogą tam dojechać kolejką linową. Kto pragnie pochwalić się znajomym ze „zdobycia" szczytu Skały, kupuje tam za parę szylingów „Dyplom" stwierdzający, iż rzeczywiście tego dokonał. Jakim sposobem nie precyzuje. Zamknięcie granicy tylko zwiększyło dochody ludności kolonii, bo turyści wpadający tu dawniej na kilka godzin, teraz muszą przenocować i pozostać dłużej. Jak długo natomiast pozostanie Gibraltar kolonią – trudno przewidzieć. W Hiszpanii tak wiele się zmieniło, że powtórzenie referendum, mogłoby dać już zupełnie inny wynik. A i ceny w Gibraltarze znacznie wzrosły. Przyszłość tego skrawka ziemi o długości 4 km a szerokości niewiele ponad 1 km, z czego większość to stromizny Skały jest ciągle niejasna. Może powstanie tu baza NATO? Może powróci do Hiszpanii? Może...?

JERZY KOWALKOWSKI
Fot. **K. Potrzebnicki**

Jak za króla Ćwieczka...

W pierwszą sobotę i niedzielę marca odbyły się w naszym kraju dwie pływackie imprezy – w Łodzi mistrzostwa Polski juniorów i w Warszawie mistrzostwa stolicy w skokach do wody. W tej ostatniej startowała cała krajowa czołówka. Tym większy zawód, bowiem poziom skoków z trampoliny i wieży był słabiutki. Zaprezentowano stary program o bardzo niskim współczynniku trudności. A taki nie liczy się już nawet na naszym kontynencie. Wśród startujących jaśniejszym punktem była jedynie Anna Urbańska. Tylko ona pokusiła się o utrudnienie swoich skoków z trampoliny i zdobyła mistrzowski tytuł. Ale jedna jaskółka wiosny nie czyni...

Stołeczny konkurs skoków do wody jeszcze raz potwierdził, że w naszym pływaniu wyczynowym jest sporo zaniedbań. W organizacji szkolenia i rozbudowie specjalistycznej bazy nic się w zasadzie nie zmienia. Żenujące jest to, że w skokach mamy tylko dwie sekcje, obie w stołecznym grodzie, a oddany do dyspozycji skoczków obiekt w Pałacu Młodzieży, odbiega daleko od standardu europejskiego. Nie sądzę, by brakowało pieniędzy na zainstalowanie niezbędnych urządzeń.

Zawodnicy dotkliwie odczuwają brak dostatecznej ilości trampolin, a szczególnie windy. Nic więc dziwnego, że wspinając się dziesiątki razy na 10-metrową wieżę, tracą energię i ochotę na doskonalenie swoich programów. Aby liczyć się choćby w międzynarodowych zawodach, każdy z nich musi na treningu wykonać około stu skoków. Ileż trzeba wysiłku, aby sto razy wejść po schodkach na wieżę. Nie sądzę, by nasz aktualnie najlepszy skoczek narciarski, Piotr Fijas, skakał na odległość 117 m, gdyby na Dużej Krokwi nie było wyciągu.

W piłce wodnej również ze sprzętem krucho. Widać uznano, że gra łataną piłką podnosi atrakcyjność widowiska. Rzeczywiście, uśmiać się można, gdy z balona w najgorętszym momencie gry nagle ujdzie powietrze. Ale zawodnikom nie do śmiechu...

Naszemu pływaniu pilnie potrzebny jest jakiś Fibak, albo Łuszczek. Ruszyłby naród na baseny i kąpieliska, a wtedy i władze PZP musiałyby podjąć bardziej konkretne działanie. Łuszczka w pływaniu jednak nie ma i jeszcze jakiś czas chyba nie będzie, ale istnieją już pływackie szkoły mistrzostwa sportowego. Efekty ich działalności są widoczne. Na wspomnianych mistrzostwach Polski juniorów Agnieszka Czopkówna i Katarzyna Jureko z krakowskiej SMS ustanowiły trzy rekordy Polski seniorek. W Łodzi pobito również sześć rekordów juniorów. Wspaniały to rezultat zaledwie rocznej działalności tych szkół.

Ich dyrekcje i trenerzy borykają się jednak ze sporymi kłopotami. Nie chodzi tu o brak patronów, mają ich dostatecznie dużo, a o skoordynowaną działalność szkoleniową i realną, a nie uczuciową pomoc patronów i związku. Te kłopoty biorą się stąd, że pływanie jest ciągle dyscypliną mało docenianą i najbiedniejszą w specjalistyczne urządzenia. Dziwne, bo jest to sport mający w naszym kraju wszelkie szanse być sportem najbardziej popularnym i masowym. Choćby z tego względu, że jest on również, a może przede wszystkim sportem rekreacyjnym i zdrowym.

Rozumieli to już nasi prapradziadowie. Sebastian Patrycy, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1554–1624 pisał: „Pływanie jest też sposób ćwiczenia ciała młodzi bardzo potrzebny, bo nie przychodzi ludziom z natury, jako inszym bestiom, ale z ćwiczenia. Także ćwiczenie częstokroć od niebezpieczeństwa ludzi wybawia i do śmiałości serce dodaje, ale i dla zdrowia pływanie potrzebne, bo wszystko ciało w pływaniu pracę podejmuje, woda pływającego wyssie i gorącego ochłodzi. Nie bez przyczyny głupim tego zwią, który pływać nie umie ani czytać".

Czytać umiemy już wszyscy, ale w pływaniu szerzy się jeszcze analfabetyzm...

RYSZARD RATAJCZYK

X Turniej Wiedzy Obywatelskiej

WITAJ PRZYJACIELU!

Znajomość języków obcych otwiera przed człowiekiem świat. Tak się mówi, w przenośni. Ale przecież nie przenośnia to tylko, lecz najprawdziwsza prawda. Znając obcy język można czytać więcej książek, więcej gazet i czasopism, można porozumiewać się z większą liczbą ludzi. Czym znajomość języka obcego jest lepsza, tym porozumienie to jest głębsze, dotyczy większej ilości spraw, staje się bardziej interesujące. A kto z Was nie chciałby mieć przyjaciół na całym świecie, wymieniać z nimi długich i ciekawych listów, poznawać ich życie i ich kraje?! Każdy by chyba chciał. A bez znajomości języków obcych jest to niemożliwe – język polski nie jest poza granicami naszego kraju specjalnie znany. Każdy chyba marzy o dalekich podróżach, ale aby miały one sens też potrzebna jest znajomość języków obcych – to żadna frajda znaleźć się w najatrakcyjniejszym nawet kraju w charakterze... głuchoniemego. Więc języków obcych uczyć się warto. I nie tylko uczyć się, ale – nauczyć się, poznać je i umieć się nimi posługiwać.

Wszyscy uczniowie starszych klas szkół podstawowych w Polsce uczą się języka rosyjskiego. Niektórzy z Was uczą się i innych języków, ale rosyjski jest najpowszechniejszy. Właściwie każdy absolwent szkoły podstawowej ma szansę nauczyć się języka rosyjskiego. Zapraszając Was do udziału w ogłaszanym dzisiaj konkursie, chcieliśmy stworzyć Wam możliwość sprawdzenia, na ile znacie ten język i w jakim stopniu potraficie się nim posługiwać. Jest to język, którym można się porozumieć we wszystkich krajach wspólnoty socjalistycznej, zamieszkanych przez 435 mln. mieszkańców. A i poza jej granicami mówi nim około miliona ludzi na świecie. A może o kilku więcej niż określa to statystyka, może również i Ty!?

Konkurs adresowany jest do uczniów starszych klas szkół podstawowych. Dwa lata temu – jak niektórzy z Was pewnie pamiętają – organizowaliśmy podobny, wygrał go siódmoklasista, a w grupie finalistów zaproszonych na eliminacje ustne do Warszawy było również kilku szóstoklasistów. Więc wcale nie tylko uczniowie klas ósmych mają szansę.

Konkurs tegoroczny będzie składał się z dwóch etapów. **Etap pierwszy, rozpoczynający się dzisiaj, polega na napisaniu listu do przyjaciela. Stąd jego nazwa – WITAJ PRZYJACIELU!** Zakładamy, że jest to przyjaciel mieszkający w jakimś kraju naszej wspólnoty, nie znany Ci jeszcze osobiście. Jeśli korespondujesz z jakąś koleżanką czy kolegą z krajów socjalistycznych, może to być list tzw. któryś z kolei, rodzaj odpowiedzi na list od niego czy od niej, który niedawno otrzymałeś. Jeśli żadnego korespondencyjnego przyjaciela za granicą nie posiadasz, wyobraź sobie, że dostałeś właśnie adres chłopca czy dziewczynki z innego kraju i piszesz jako pierwszy. **List musi być oczywiście napisany w języku rosyjskim.**

Ponieważ jest to konkurs, samo przez się rozumie, że nie powinien się on ograniczać do krótkiego stwierdzenia: „Mam na imię np. Ania i chciałabym z Tobą korespondować", **Musisz się w liście wykazać swoją znajomością języka i umiejętnością posługiwania się nim.**

Na Wasze listy oczekujemy przez dwa tygodnie, tj. do 31 marca br. Liczy się data stempla pocztowego, tzn., że list możecie wysłać, wrzucić do skrzynki, najpóźniej 31 marca. Przysyłajcie je na adres redakcji („**Świat Młodych**", **ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**) z dopiskiem na kopercie – **Witaj Przyjacielu!**

Wszystkie Wasze listy, prace konkursowe, przeczytane zostaną przez specjalne jury złożone z fachowców, filologów rosyjskich, które to jury w trakcie tej pracy dokona wyboru 25 najlepszych – najlepiej napisanych po rosyjsku i najciekawszych listów. Ich autorzy zaproszeni zostaną na konkursową imprezę finałową do Warszawy, która odbędzie się w drugiej połowie maja. W trakcie tej imprezy, która będzie miała charakter quizowy, wyłoniona zostanie grupa ścisłych finalistów, absolutnych zwycięzców naszego konkursu. **Przewidziane są różne atrakcje i liczne nagrody, m.in. Główna Kwatera Związku Harcerstwa Polskiego ufundowała nagrody w postaci wyjazdów wakacyjnych na obozy pionierskie do Związku Radzieckiego.**

O szczegółach imprezy finałowej poinformujemy jej uczestników listownie. Na łamach gazety będziemy Was informowali o przebiegu konkursu i o pracach jury.

A więc – czekamy na Wasze listy do przyjaciół! Nie zapomnijcie podać dokładnego adresu domowego i klasy, do której chodzicie!

... Szanowna pani profesor, bardzo proszę o przyjęcie mego dziecka w celu konsultacji ze specjalistą...

...Mam pełną świadomość nieuleczalności choroby, na jaką cierpi moja córka Maria. Proszę jednak o możliwość przyjęcia jej przez Waszego specjalistę. Może otworzy się jakaś dla niej szansa...

... Wiem, że moje dziecko chodzić o własnych siłach już nigdy nie będzie, ale przecież istnieją już aparaty ułatwiające życie dzieciom sparaliżowanym. Bardzo proszę więc o pomoc...

KOMPUTER Z SERCEM W HERBIE

Inż. chemik Marian Filipek ze swoim „pupilkiem"

Jarek przyjechał do Międzylesia z Bielska-Białej. Ma kłopoty ze słuchem. Młodzi rodzice zdecydowali się na podróż za namową lekarza rejonowego. Po 2 tygodniach dostali zawiadomienie o terminie przyjęcia w Centrum Zdrowia Dziecka. Podano datę i godzinę konsultacji. Godzina 10 rano, to był problem. O zarezerwowaniu hotelu w Warszawie nie ma co marzyć, a po to, by dotrzeć do Międzylesia na czas, musieli przyjechać do stolicy wieczorem poprzedniego dnia. Całe szczęście, że pomogła rodzina.

– To dopiero pierwszy etap budowy – mówi dr Aleksandra Jezierska-Schier, kierownik funkcjonującej od ponad roku przychodni Centrum Zdrowia Dziecka – ale brak hotelu odczuwamy od samego początku. Cóż bowiem można zrobić w wypadku badań, których przeprowadzić się nie da w ciągu jednego dnia? Pociągi przyjeżdżają o różnych porach i tak jak w wypadku Jarka nie zawsze uda się odpowiednio dostosować termin rozpoczęcia badań.

Godz. 8,30. Przed Centrum zatrzymuje się pierwszy autobus, który z Dworca Centralnego dowozi przyjeżdżających z całej Polski pacjentów. Jarek, który przeszedł już przez wstępne badania, bawi się w kolorowej, pełnej zabawek salce. Zachwycony, uśmiechnięty, zagaduje przybyłego kolegę. Słyszę jak pielęgniarka uspokaja jedną z matek; teraz my będziemy się już martwić o wszystko.

Asystuję przy badaniu w pracowni audiologicznej. Mały pacjent zafascynowany ogląda błyszczący aparat. Raz z jednego, raz z drugiego „głośnika" płyną dźwięki. Młoda pielęgniarka w różowym stroju naciska przyciski.

Przechodząc szerokimi korytarzami zaglądamy jeszcze do gabinetu, w którym skomplikowany choelektrokardiograf oczekuje na pacjenta. Dziś nawet najlepszy lekarz bez znakomitej aparatury nie może postawić szybkiej i precyzyjnej diagnozy. Specjalistom Centrum Zdrowia Dziecka pomagają w pracy najnowsze urządzenia techniki medycznej.

W pokoju zabaw dzieci zapominają o wszystkim

Pracownie roku 2000

Pracownia analiz chemicznych. Przy jednym z aparatów wielkości dużej szafy inżynier chemik Marian Filipek.

– To chromatograf gazowy, sprzężony ze spektometrem masowym. Dzięki tej aparaturze można zidentyfikować związek chemiczny, którym zatruło się dziecko. A skłonności dzieci do łykania wszystkiego, co znajdzie się na ich drodze, są przyczyną wielu dramatów i tragedii. Mimo że urządzenie – mówi pan Marian – zamontowano dopiero tydzień temu, już udało mi się rozwikłać jedną zagadkę. Kilka dni temu do szpitala na Litewską przywieziono pięcioletniego chłopca z ciężkim zatruciem. Połknął dużą dawkę jakiegoś leku. Chłopcu trzeba było podać antidotum. By jednak wiedzieć, jaki lek zastosować, trzeba najpierw znać dokładnie skład połkniętych tabletek. Po 4 godzinach analiz wynik wysłano na Litewską. Dziecko po dwóch dniach było prawie zdrowe. Tradycyjnymi metodami problem rozwiązano by po tygodniu, a może nawet po miesiącu. Ta piekielnie mądra maszyna ma w swojej pamięci 25 tysięcy najróżniejszych związków. Jest tak skomplikowaną aparaturą, że nawet przedstawiciel firmy szwajcarskiej, instalujący ją w Centrum, znał tylko 10 procent możliwości, jakimi dysponuje urządzenie. Inż. Filipek pokazując mi 400-stronicową księgę instrukcji obsługi mówi: „Czekają mnie głębokie studia, nim poznam swego pupilka". Mój rozmówca nie studiował w Akademii Medycznej, ale czy nowoczesny ośrodek medyczny, jakim jest Centrum Zdrowia Dziecka mógłby funkcjonować bez chemików, elektroników, biologów? Nie mają kontaktu z małymi pacjentami – to prawda, ale czy inż. Filipek szukając źródła zatrucia widział tylko cyfry i wzory chemiczne? Nie tak trudno wyobrazić sobie przecież 5-letniego chłopca leżącego w szpitalu i czekającego na pomoc... To były słowa chemika. Moje wątpliwości, czy wspaniała technika nie spowoduje zagubienia gdzieś ludzkiego spojrzenia na małego pacjenta rozwiały się zupełnie po rozmowie z mgr Marią Czachórską.

Każdy list jest ważny

Porządkując plik listów od ludzi szukających pomocy pani Maria mówi: – Nie istnieje u nas pojęcie „odrzucono", „załatwiono odmownie". Jeśli zrozpaczona matka pisze, że ma pełną świadomość nieuleczalności choroby dziecka, a mimo to prosi o przyjęcie na konsultację specjalistyczną – załatwiamy to. W pokoju, gdzie rozmawiamy, telefon dzwoni bez przerwy. Słyszę, jak jedna ze współpracowniczek pani Czachórskiej przez 10 minut tłumaczy: „... Najbliżej jest do Poznania. Nie ma sensu przywozić chłopca do nas. Tam jest znakomity ośrodek ortopedyczny. Naprawdę lepiej będzie nie męczyć pacjenta taką daleką podróżą".

Centrum staje się jakby najwyższą instancją odwoławczą. Autorytetem, do którego zwrócić się można w każdej sprawie.

Pisze staruszka w imieniu dwudziestoletniego chłopca, wychowanka domu dziecka, którego losem nikt się nie chce przejąć: „Przyjmijcie go do pracy. Na pewno u was w Międzylesiu znajdzie serce i życzliwość ludzką, której dotąd mu brakowało."

Przyjąć do pracy nie można.

– Ale jesteśmy w stanie – mówi z przekonaniem pani Maria – pomóc chłopcu znaleźć inne, równie pełne życzliwości miejsce na ziemi.

A ten list wysyłam dziś do Opola. „Szanowna Pani, o wspaniałej rodzinie i dzielności Pani jako matki jedenaściorga dzieci dowiedziałam się z artykułu i... żywię ogromny szacunek za trud wychowania tak dużej gromady. Dowiedziawszy się o ciężkiej chorobie dwunastoletniej Elżbiety proponuję przybycie do nas 10 kwietnia o godzinie 9.00".

Może niezbyt wiernie cytuję list podpisany przez dyrektora Centrum Zdrowia Dziecka, prof. dr med. Marię Goncerzewicz, ale nie to jest ważne. W tej unikalnej na skalę światową placówce nie zapomina się o idei, z której wyrosła. Idei, w której nie ma nic ważniejszego poza tym, co nazywamy prawem do szczęścia każdego dziecka.

MILENA HAYKOWSKA

Fot. **Marek Szymański**

Do Centrum Zdrowia Dziecka kierują pacjentów specjalistyczne, wojewódzkie i regionalne placówki służby zdrowia, przesyłając wniosek o przyjęcie chorego. O terminie wizyty powiadamiany jest lekarz kierujący i rodzice dziecka. Ten system zapewnia wstępną informację medyczną, umożliwia zaplanowanie dnia i godziny wizyty, a przede wszystkim chroni małego pacjenta przed trudami niecelowej podróży. W ochronie dobra własnego dziecka rodzice powinni przestrzegać ustalonych zasad

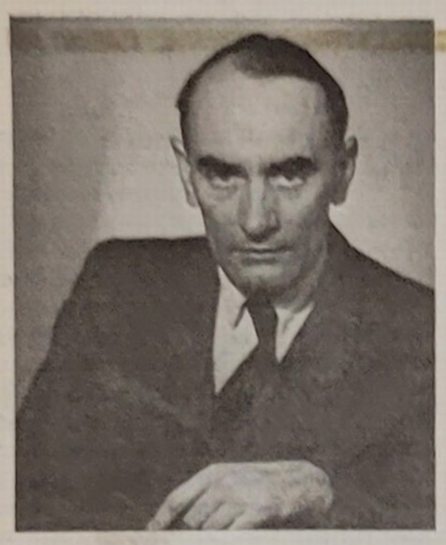

Władysław Bodnicki, poeta, prozaik, autor sztuk scenicznych. Napisał: „Legendy o Wieniawskim" (1957), „Pustelnia pod Trzema Pyskami" – powieść o Janie Matejce, cz. I Młodość Matejki (1957), cz. II Droga sławy (1958), cz. III Straszni ludzie (1960) całość wyszła w r. 1966, „Orfeusze i syreny", opowiadania o sławnych śpiewakach i śpiewaczkach (1960), trylogia o Wyspiańskim t. I Upadły anioł (1970), t. II Między niebem a piekłem (1973), cz. III Wyzwolony (1977). Powieści historyczne: „Ostatni z rodu" (1961), „Cesarzowa i smerda" (1963), „Syn Popiela" (1973). Pisarz otrzymał w roku 1965 nagrodę literacką m. Krakowa.

Rozmowa w historycznym mieście, na historycznej ulicy, w historycznej kamienicy, z której wynika, że...

Kto ma Włocha w rodzie, ten lubi makaron

Czy jest bardziej historyczne miasto w Polsce od Krakowa, gdzie każda ulica, każda kamienica wiąże się z naszymi dziejami, z naszą kulturą? Choćby i ulica Krupnicza; 40 domów, a w każdym mieszkał ktoś sławny, z pędzla, z pióra... To właśnie o tej ulicy Władysław Bodnicki napisał książkę, opowiadając dzieje dawnych mieszkańców każdej posesji. Urodzony w Krakowie, jest z nim związany bardzo silnie, bo jak sam pisze: **„Miejsce, gdzie człowiek się urodził, gdzie przeżył dzieciństwo i lata górnej młodości, działa jak magnes na jego serce. Jest jak słońce w układzie kopernikowskim centralnym punktem jego życia, jego miejscem na ziemi"**. Kraków też stał się źródłem twórczości pisarza, większość jego dzieł związana jest z tym miastem, jak np. trzytomowa biograficzna powieść o Janie Matejce czy trylogia o Stanisławie Wyspiańskim.

Spotkaliśmy się oczywiście w Krakowie i oczywiście na Krupniczej w siedzibie Związku Literatów pod nr 22, gdzie po wojnie znajdowali schronienie luminarze naszej kultury.

– Jakie są Pana rodzinne związki z Krakowem? – zapytałam pisarza.

– Związki te liczą ponad dwieście lat, odkąd mój pradziad po kądzieli, Leonardo Galli rodem z Włoch, z miasta Rzymu na nadwornego rzeźbiarza kosztem Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta Poniatowskiego do Polski był sprowadzony, jak o tym świadczy tablica nagrobna w kościele św. Piotra w Krakowie. Po kilku latach pobytu w Warszawie król powierzył mu prowadzenie kopalni czarnego marmuru w Czernej pod Krakowem. Odziedziczyłem po nim nie tylko miłość do tego miasta, ale i coś śmiesznego. Jestem bowiem niepoprawnym makaroniarzem i mógłbym jak rok długi jeść dzień w dzień makaron, naturalnie rozmaicie przyrządzany.

– Zapewno ma Pan swoje ulubione miejsca w tym mieście?

– Naturalnie. Na pierwszym miejscu Wawel, potem wzgórza Krzemionek (75 m n.p.m.), z których roztacza się przepiękny widok na Kraków i jego okolice. Urodziłem się i spędziłem dzieciństwo i młodość w domu pod tą górą, podobnie jak Słowacki pod górą Królowej Bony. Według mnie to na tym wzgórzu musiała być siedziba księcia Wiślan. Niestety, kamieniołomy i wapienniki czynne na Krzemionkach już od XV w., a stanowiące przez bardzo długi czas podstawę gospodarki finansowej miasta, może raz na zawsze przekreśliły możliwość udowodnienia tego. W każdym razie na terenie tych wzgórz istnieje dotąd mogiła, kopiec legendarnego założyciela miasta, Kraka. Z okien mojego mieszkania widać było mały kościółek pod wezwaniem św. Benedykta, stojący na szczycie wzgórza. Podobno pochodzi z XI wieku, ale ustne podania mówią, że stoi na miejscu jeszcze pogańskiej gontyny. Badania archeologiczne natrafiły tam na wczesnoromańską rotundę i powiązany z nią zespół budowli przypominających najstarsze budowle wawelskie (rotundę św. Feliksa i Adaukta). Bałem się przebywać w okolicy kościółka wieczorową porą. Legenda bowiem powiada, że pod stopniem wielkiego ołtarza spoczywa zaklęta

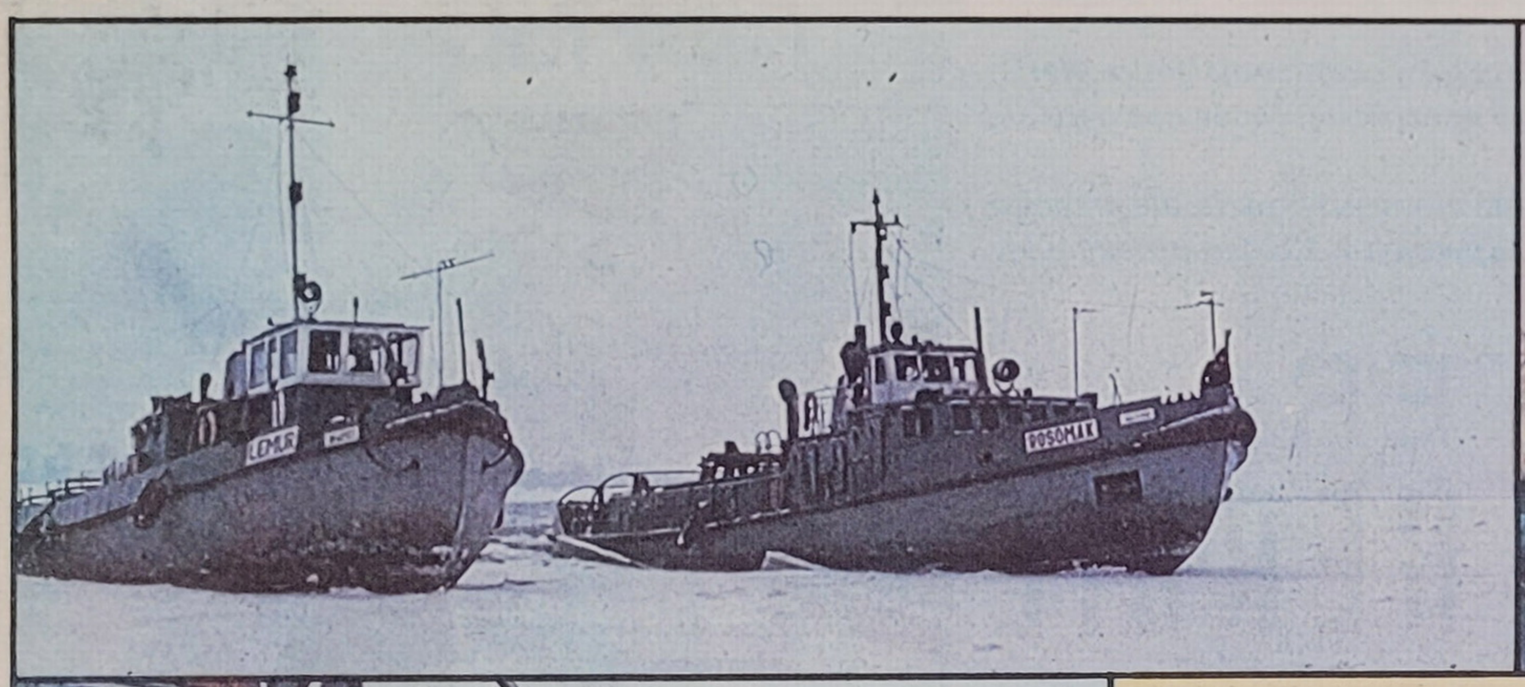

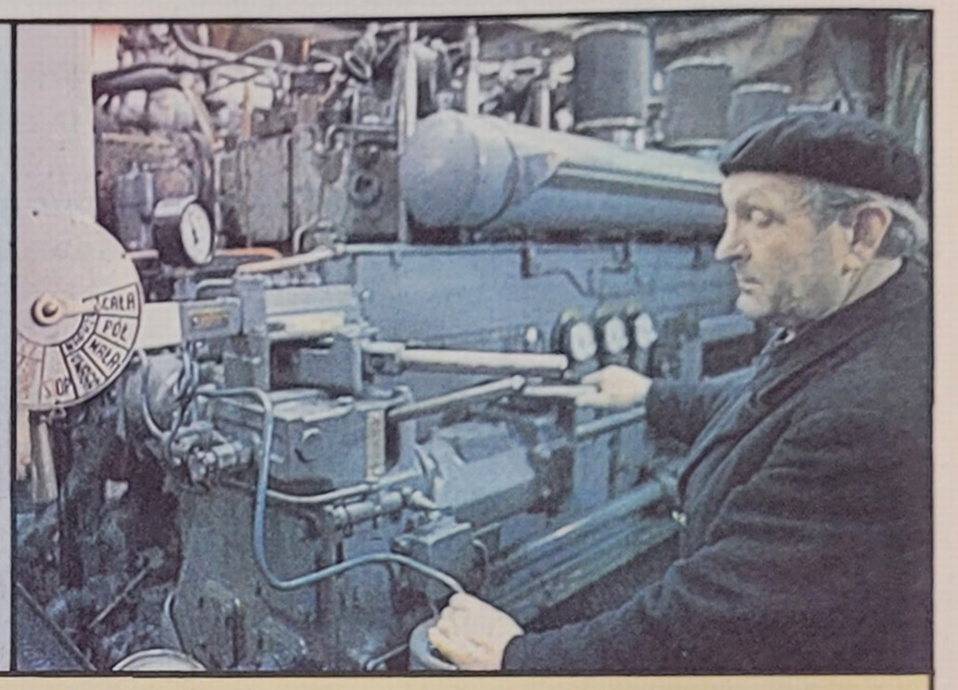

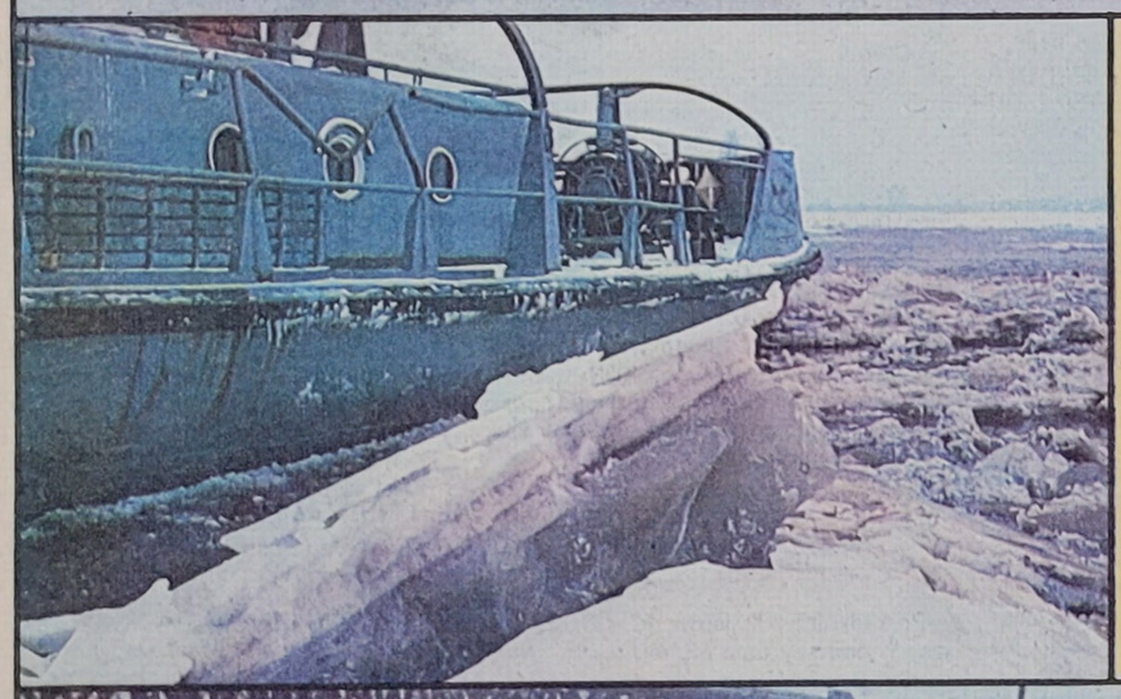

2000 KONI MECHANICZNYCH PRZECIW LODOWEMU PANCERZOWI

To praca dla twardych, tak jak twardy jest lodowy pancerz skuwający Wisłę. „Lemur" zaczyna pierwszy. Cofa się powoli, jakby mierząc swe siły, oceniając wytrzymałość przeszkody. Z mostku pada komenda: „Cała naprzód!". Statek nabiera rozpędu i całą mocą silników, masą stalowego kadłuba uderza w lodową barierę i wchodzi na nią. Huk pękającego lodu zagłusza warkot silnika. Wyłamana szczelina ma dwa, może trzy metry długości. I znów kilkadziesiąt metrów do tyłu, aby po chwili z impetem ponowić uderzenie. Obok, niczym rycerze w bojowym szyku kruszący opor wroga, trzy pozostałe jednostki. Wykonują takie same manewry. Ich silniki – w sumie 2000 koni mechanicznych – pracują na maksymalnych obrotach.

Ale robota idzie wolno. Lód przeszło metrowej grubości nie poddaje się łatwo. Mijają godziny, a pas wody za rufą jest ciągle niewielki. Walka z lodem będzie trwała bez przerwy...

Fot. **Marek Szymański**

królewna, cała czarna jak smoła za karę, że była okrutna dla swych poddanych. Czeka ona na młodzieńca, który by ją wybawił, pojął za żonę i wraz z nią zabrał wielkie skarby. Kto ma odwagę zjawić się przed kościółkiem o północy, temu wręcza, jak powiada legenda, sto koron (dzisiaj daje pewnie dziesięć tysięcy złotych) z poleceniem wydania ich do rana. Stawia jednak warunek: ofiarowanie komuś najdrobniejszej części z tych pieniędzy grozi mu urwaniem głowy. Co też podobno niejednego śmiałka spotkało.

Niedaleko miejsca, gdzie dziś park Bednarskiego, miała być pracownia mistrza Twardowskiego, a druga też na tych wzgórzach, w podziemnej grocie. Tu wreszcie był cmentarz, lekkomyślnie przez władze miasta zniszczony. Był na nim grobowiec Edwarda Dembowskiego.

I jeszcze trzecie, niemniej ulubione przeze mnie miejsce, to Bielany. Tu, na Srebrnej Górze pokrytej lasem, znajduje się klasztor i pustelnia Kamedułów. Widać stamtąd meandry Wisły, a w dzień pogodny nawet Tatry. Widok tak prześliczny, że choćby dlatego warto zostać kamedułą, do czego już nieraz miałem chęć.

– Czym tłumaczyć zainteresowanie Pana powieścią historyczną i biograficzną, bo takie stanowią większość pańskiej twórczości?

– To też się stało za sprawą tego miasta. Przecież tu na każdym kroku przypomina się historia i ludzie, którzy ją tworzyli. Genius loci (duch miejsca) tego miasta sprawia, że dojrzewają tu różnorakie talenty. Kraków ciągle wydaje tylu ludzi utalentowanych, że jak na potrzeby jednego miasta jest ich za dużo. Nie mogą tu w pełni rozwinąć swoich możliwości, więc opuszczają to miasto. Kraków można nazwać „wylęgarnią talentów".

– Kiedy się ukaże zapowiadana książka o ulicy Krupniczej? Budzi ona jeszcze przed wydaniem duże zainteresowanie.

– Pytaniem tym dotknęła pani bardzo bolącego miejsca. Kilka fragmentów tej książki drukowanych w „Kierunkach" sprawiło, że wzbudziła wielkie zainteresowanie. Dostałem sporo listów z pytaniem, kiedy się ukaże. Tymczasem recenzenci wydawnictwa, w którym książkę złożyłem, żądają ode mnie zmian i skrótów. Co jeden pochwali, to drugi zgani. To przedłuża jej wydanie. Ponieważ jest to historia ulicy głównie od strony ludzi, którzy ją zamieszkiwali, niniejszym poświęcam czytelnikom „Świata Młodych" jedną z anegdot tej książki.

W Domu Literatów pod nr 22 mieszkał zaraz po wojnie w pokoiku na trzecim piętrze znakomity dramaturg Jerzy Szaniawski. Pewnego dnia znajomy Szaniawskiego, chcąc oszczędzić sobie wchodzenia na trzecie piętro, stanął na ulicy naprzeciw okna Szaniawskiego i zaczął wołać: „Mistrzu! Mistrzu!" Otwierało się jedno okno po drugim, wyglądali wszyscy lokatorzy od frontu, nie wyjrzał tylko Szaniawski. Znajomy był więc zmuszony pofatygować się do niego na górę. A kiedy spytał z wyrzutem: „Nie słyszał pan jak wołałem?" Szaniawski odpowiedział: „Słyszałem".

– To dlaczego pan nie podszedł do okna?

– Nie przypuszczałem, że to na mnie ktoś woła mistrzu.

Na ulicy Krupniczej dom pod nr 1, gdzie jest teatr „Bagatela", należał na początku XIX wieku do mego pradziadka Jana Bodnickiego. Potem tak się złożyło, że ja z moją siostrą, śpiewaczką operową, mieszkaliśmy ponad dziesięć lat na tejże ulicy w Domu Literatów pod 22. Stąd i ta książka o ulicy Krupniczej.

– Czy możemy się spodziewać nowej Pana książki, nad czym Pan obecnie pracuje?

– Teraz od pół roku mieszkam w dzielnicy Zwierzyniec i piszę książkę o śpiewaku operowym Konstantym Krumłowskim, królu Zwierzyńca. Poza tym mam pozaczynanych kilka innych książek. Na brak tematów nie mogę narzekać. Niestety, piszę wolno, każdą książkę najmniej dwa lata. Tłumaczę to tym, że książki historyczne i biograficzne wymagają pracochłonnego zbierania materiałów. A może jest to wynikiem mojego lenistwa i tego, że nie umiem i nie chcę wyrzec się świata?

Rozmawiała:
BARBARA TYLICKA

Fot. **Z. Bisanz**

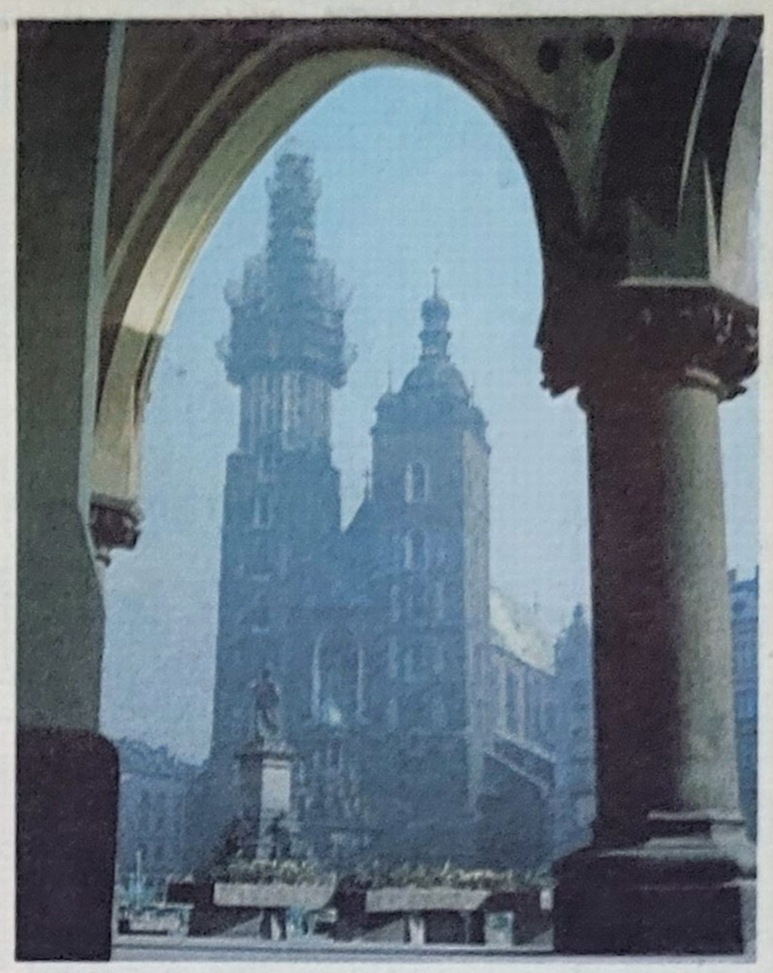

Rozwiązanie konkursu „Od niedzieli do niedzieli"

SŁUCHOWISKO Z NOWYM NAGRODZONYM ZAKOŃCZENIEM 18 MARCA O GODZ. 15 W PR. II PR

RÓŻNE POMYSŁY, 572 ODPOWIEDZI I WSZYSTKIE CIEKAWE!

W czasie ferii zimowych Polskie Radio nadawało serię słuchowisk Wojciecha Wiśniewskiego. Zadaniem uczestników konkursu „Świata Młodych" i PR było wysłuchanie choćby jednego z nich i zaproponowanie innego, zdaniem ich bardziej właściwego, zakończenia. Nasz konkurs miał powodzenie. Najbardziej podobało się słuchowisko pt. „Malowane we mgle" – monolog dziewczyny, która przypomina swojej byłej sympatii ich minione uczucie. Janusz Bednarz z Czerwieńska zaproponował, by bohaterka słuchowiska okazała się przybyszem z odległej planety. Zjawiła się na Ziemi, chcąc się przekonać jacy są tu chłopcy. Zaproponowany przez niego monolog dziewczyny jest pełen wyrzutów i jadowitej kpiny. Alina Tatarynowicz z Ostródy uznaje tylko pomyślne zakończenia i dlatego zaproponowała, by w słuchowisku „Malowane we mgle" chłopak po wysłuchaniu monologu dziewczyny z taśmy magnetofonowej zrozumiał swój błąd i prosił o przebaczenie. Naturalnie dziewczyna jest wspaniałomyślna i miłość powraca. Zwolenników szczęśliwych zakończeń było dużo.

Najwięcej jednak uczestników konkursu proponowało zakończenia melodramatyczne. Okazuje się, że melodramaty mają olbrzymie powodzenie. Oto jeden z wielu przykładów. Katarzyna Samborska z Wałbrzycha w słuchowisku pt. „Mandarynka" proponuje takie zakończenie: „Po rozstaniu chłopak dowiaduje się z gazety, że jego dziewczyna nie żyje. Zrozpaczony dostał szoku i w ciężkim stanie karetka pogotowia wiezie go do szpitala. Zmarł tego samego dnia wieczorem. I tak zmarli oboje: ona z zazdrości, on z rozpaczy."

Konkurs był przeznaczony dla czytelników z wyobraźnią, z fantazją i jak się okazało wielu czytelników je posiada. Szkoda tylko, że tak dużo pomysłów było mało oryginalnych, ujawniających gust do melodramatycznych rozwiązań i wpływ nie najlepszej lektury.

Pora przedstawić laureatkę konkursu, która w nagrodę napisze wspólnie z autorem, Wojciechem Wiśniewskim, nowe słuchowisko. Jest nią ANKA ŻUKOWSKA z Gdańska. Anka nie poddała się sugestywnemu monologowi bohaterki „Malowanego we mgle" i zaproponowała, by wysłuchać także i zwierzeń chłopaka. Uważa ona, że rozwój każdej historii miłosnej zależy od dziewczyny, i od chłopaka. Słuchacz powinien mieć możliwość poznania racji obu stron. W zakończeniu proponuje więc podać odpowiedź chłopca na wynurzenia dziewczyny. Pyta między innymi, jak wyglądało spotkanie w autobusie w jego relacji, kto kogo pocałował pierwszy? Anka sądzi, że bohaterka tego słuchowiska nie docenia swego partnera, dzięki któremu odkryła świat muzyki. Zaproponowała więc, by nowe zakończenie zilustrować muzyką poważną: koncertem skrzypcowym Nr 1 D-dur Paganiniego, fragmentem II części – Adaggio espressivo i koncertem organowym Nr 4 Opus 7 Haendla. Słuchowiska pt. „Malowane we mgle" z nowym zakończeniem zaproponowanym przez Ankę Żukowską możecie słuchać 18 marca o godz. 15 w programie II Polskiego Radia na falach średnich i ultrakrótkich.

Annie Żukowskiej gratulujemy. Nagrody książkowe Młodzieżowej Agencji Wydawniczej prześlemy pocztą dla 50 uczestników, którzy je wylosowali. Wszystkim bardzo dziękujemy za udział w tej zabawie. (**woj**)

Czternastoletnia Katarzyna Calińska w stołecznej olimpiadzie trzy miesiące temu temu pokonała wszystkie swoje rywalki. W rozgrywanym 24 i 25 lutego br. turnieju „Naszej Trybuny" w trzecim secie uległa o rok młodszej koleżance, Teresie Majewskiej.

Fot. **Edward Mościcki**

Z RAKIETKĄ PRZEZ ZASPY

Pieszo, saniami i autostopem wędrowali chłopcy i dziewczęta na finałowe rozgrywki XXIV Turnieju Tenisa Stołowego o puchar gazety województw centralnych „Naszej Trybuny". Pingpongiści z Jonnego, leżącego na krańcu województwa ciechanowskiego, przewędrowali przez zaspy siedem kilometrów do Lipnik na piechotę, by stąd przygodną ciężarówką dostać się do Sierpca i dalej już pociągiem do Warszawy! Podobne perypetie przeżywali pingpongiści z Transboru, Jeruzala, Parciak i Suchic.

W najodleglejszych i najmniejszych nawet miejscowościach województw centralnych tenis stołowy stał się, obok piłki nożnej, najbardziej popularną dyscypliną sportu. I chyba nie tylko dlatego, że jest grą niezwykle atrakcyjną, nie wymagającą wielkich nakładów finansowych. Wystarczy bowiem nawet wykonany własnym przemysłem stół, rakietki, kilka piłek i można grać bez względu na pogodę i porę roku. Jest w tym jeszcze, a może przede wszystkim, zasługa wielu nauczycieli i działaczy TKKF, którzy inicjatywę „Naszej Trybuny" uznali za swoją. Oni też wędrowali z młodzieżą na warszawskie spotkanie pingpongistów.

W Pałacu Młodzieży spotkali się najlepsi spośród 47 tysięcy uczestników turniejowych eliminacji. Wielu z nich startowało w finale tej imprezy po raz pierwszy, jak 8,5-letnia Izabella Adamska z Płocka, córka triumfatorki turnieju sprzed 14 lat i 9-letni Mariusz Piątkowski z Dzierżążni, woj. ciechanowskie. Trudno jest grać i wygrywać, kiedy głowa ledwo wystaje ponad płaszczyznę pingpongowego stołu. Ale Mariusz radził sobie doskonale. Ze starszym nieco od siebie Maćkiem Gulejem z Płocka stoczył pasjonujący pojedynek o pierwsze miejsce w swojej grupie wiekowej. Przegrał w stosunku 2:1, ale za rok, w jubileuszowym turnieju, ma zamiar sięgnąć po zwycięstwo. Czy mu się to uda? Twierdzi, że tak, tylko musi koniecznie poprawić skuteczność zagrywek i trochę... podrosnąć.

Tak zacięte pojedynki toczyły się we wszystkich grupach. Każda walka dostarczała licznie zebranym kibicom wiele emocji. Błyskawiczne serwy, ścięcia, atak i obrona w wykonaniu mistrzów i wicemistrzów turnieju, były najlepszej marki. Bo też obok nowicjuszy startowali w imprezie „Naszej Trybuny" pingpongiści, którzy w niejednym już turnieju sięgali po zwycięstwo. Jolanta Krawczyk z Płocka, Teresa Majewska z Mlądza, Katarzyna Calińska z Warszawy, córka wielokrotnych mistrzów Polski w tenisie stołowym czy Mariusz Topolewski z Ciechanowa, Sławomir Borkowski i Artur Piesio z Warszawy, jak i wielu jeszcze uczestników turnieju znajdą chyba pomoc szkoleniowców Polskiego Związku Tenisa Stołowego. Mówił zresztą o tym kierownik wyszkolenia PZTS, pan Józef Myrcik.

Warszawskie spotkanie najmłodszych pingpongistów potwierdziło, że jest to doskonała zabawa sportowa. Organizatorom można pogratulować udanej imprezy, a przede wszystkim tego, że z tenisa stołowego uczynili grę powszechną. Warto jednak zwrócić baczniejszą uwagę na tych zawodników, którzy każdą porażkę traktują jak klęskę życiową. A takich przypadków i w tej imprezie było niemało.

RYSZARD RATAJCZYK

WYNIKI TURNIEJU

Dziewczęta 1968 i młodsze: 1. Renata Skiermont W-wa, 2. Małgorzata Kostrzyńska W-wa, 3. Agnieszka Jaworska Ciechanów, 4. Zofia Sikora Siedlce.

1966/1967: 1. Jolanta Krawczyk Płock, 2. Elżbieta Dobies Ciechanów, 3. Małgorzata Jaworska Ciechanów, 4. Teresa Komuda Siedlce.

1964/1965: 1. Teresa Majewska W-wa, 2. Katarzyna Calińska W-wa, 3. Ewa Matusiak Płock, 4. Agnieszka Musińska Płock.

Chłopcy 1968 i młodsi: 1. Maciej Gulej Płock, 2. Mariusz Piątkowski Ciechanów, 3. Dariusz Lejza Płock, 4. Paweł Salamon Siedlce.

1966/1967: 1. Zbigniew Mojski Ciechanów, 2. Marian Topolewski Ciechanów, 3. Tadeusz Paziewski Siedlce, 4. Janusz Konstanty Siedlce.

1964/1965: 1. Sławomir Borkowski W-wa, 2. Artur Piesio W-wa, 3. Dariusz Mojski Ciechanów, 4. Jan Pacholec Płock.

Kupon LOT-6 konkursowy

Po zebraniu 20 kuponów o różnych numerach, naklej je na kartę pocztową i prześlij do redakcji. Weźmiesz udział w losowaniu nagród!

WYTNIJ ZACHOWAJ

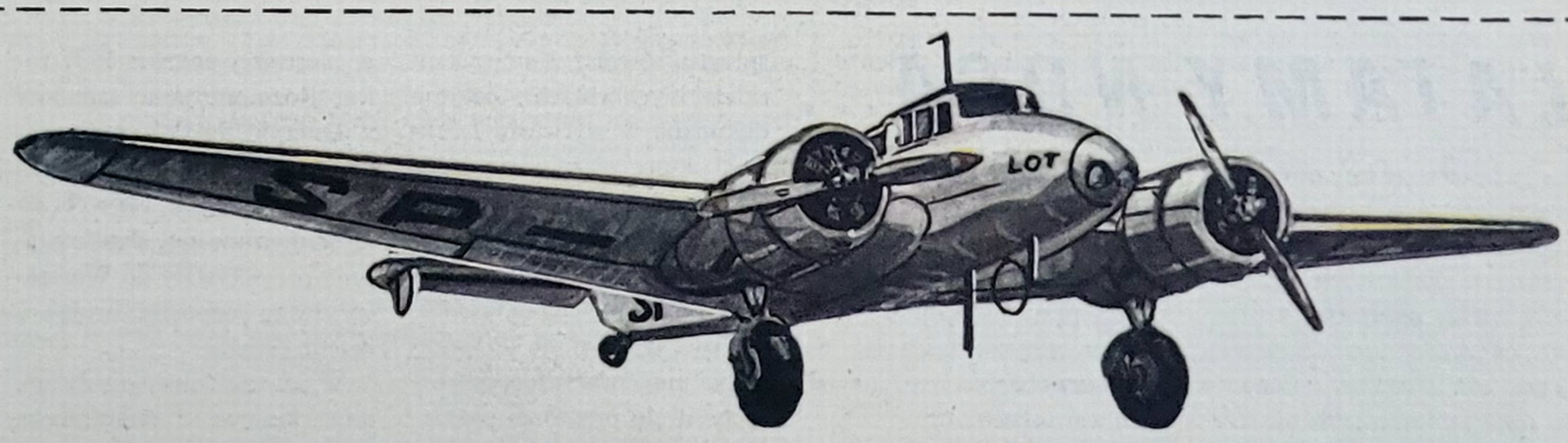

LOCKHEED L-10A „ELECTRA"

Samolot pasażerski typu L-10A (Lockheed dziesięcioosobowy, wersja A) został opracowany i wyprodukowany przez firmę Lockheed mieszczącą się w Vega, w Stanach Zjednoczonych. Aerodynamicznie i konstrukcyjnie bardzo starannie opracowany. Produkowany w znacznych ilościach. PLL „LOT" był pierwszym przedsiębiorstwem w Europie, które te samoloty wprowadziło do pasażerskiej komunikacji lotniczej. Miały bardzo długą żywotność. Jednego z byłych polskich samolotów tego typu używano w Szwecji jeszcze do 1951 roku; w świecie latały jeszcze do 1968 roku. Pod względem wyposażenia – podobnie jak DC-2 – należały do samolotów o najwyższym standardzie światowym.

Charakterystyka: Dwusilnikowy, wolnonośny dolnopłat o konstrukcji całkowicie metalowej, kadłub półskorupowy. Podwozie wciągane w locie. Usterzenie pionowe – podwójne. Hydrauliczne hamulce tarczowe na kołach. Kabina pasażerska wentylowana, ogrzewana i dźwiękochłonna wyposażona w oświetlenie, bufet i toaletę. Załoga – 2 osoby; pasażerów – 10 osób. Silniki: 2 × Pratt-Whitney „Wasp-Junior" SB o mocy 400 KM. Rozp. – 16,76, ciężar maks. – 4760 kg, prędk. maks. – 380 km/h.

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje
LECH NOWICKI

FESTIWAL WALEREGO...

Na Festiwalu Pieśni Politycznej w Berlinie poznałem organizatorów podobnych festiwali w Togliatti i Kujbyszewie. Właśnie o kujbyszewskiej imprezie rozmawiałem z Tatianą Makarenko...

– W lecie 1978 roku odbył się XI Festiwal Pieśni Patriotycznej poświęcony pamięci Walerego Gruszyna. Kim był Walery Gruszyn? Był studentem, turystą, wesołym, sympatycznym młodzieńcem, kochającym swoich przyjaciół, lubiącym wyprawy turystyczne, i wspólne śpiewanie przy ognisku. Pewnego razu, uczestnicząc w wyprawie turystycznej na Syberii zauważył tonące dzieci – chłopca i dziewczynkę. Skoczył do rzeki, uratował dzieci, lecz sam zginął. Przyjaciele postanowili spotkać się w lecie, aby śpiewać piosenki Gruszyna, aby uczcić dobrym słowem wyjątkowego kolegę. Pogoda była paskudna i wielu sądziło, że spotkanie pewnie się nie uda, ale przyjechali wszyscy. Zebrało się około dwustu osób. Festiwal, a raczej koleżeńskie spotkanie odbyło się i wszyscy byli bardzo zadowoleni. Rok później, o tej samej porze, zjechało nad Udę jeszcze więcej młodych ludzi. I tak już od jedenastu lat zbierają się tu robotnicy, młodzież i studenci – już nie tylko przyjaciele Walerego lecz ci, którzy szukają interesujących piosenek. Na ostatnim festiwalu było ich ponad 7.500!; w każdym razie mniej więcej tyle, bo oficjalnie podano liczbę 6.500 uczestników...

– Jakie są te festiwalowe piosenki?

– Młodzi ludzie śpiewają najczęściej o polityce, o miłości ojczyzny, o miłości do dziewczyny... Przeważają wesołe, dziarskie piosenki turystyczne. Ich autorami są najczęściej przyjaciele Walerego. Pamiętam zespół „Bobry", bardzo popularny wśród studentów i robotników, mający w swoim repertuarze pieśń poświęconą Waleremu, zatytułowaną „Mała ballada o wielkim człowieku". Są w niej takie słowa...

Nie wiem, gdzie jest Biegun Wesela
Nie, wiem, gdzie jest Biegun Smutku
Ale wiem, że Biegun Męstwa
Ty odkryłeś Walku – nad Udą...

Chciałabym podkreślić, że Walery był prostym, zwykłym chłopakiem jakich wielu. Naturalnie był niezwykły, bo to był człowiek wielkiej szlachetności...

– Gdzie odbywają się koncerty?

– Pod otwartym niebem; zaczynają się o ósmej wieczorem, kiedy się ściemnia i trwają całą noc – pod gwiazdami, które tworzą piękną, naturalną scenografię. Wszyscy siedzą na zboczu wzgórza. Na wodzie, wśród licznych zakoli rzecznych zbudowana jest scena w kształcie gitary ozdobionej żaglem. Po koncercie nikt zwykle nie ma ochoty na sen, wszyscy dyskutują, śpiewają piosenki przy ogniskach...

– Jakich zespołów jest najwięcej?

– Występują soliści, duety, kwartety, akompaniujące sobie najczęściej na zwykłych gitarach. Na festiwal przyjeżdża wiele zespołów ze Związku Radzieckiego – ostatnio byli przedstawiciele około stu miast, a także goście z krajów socjalistycznych i kapitalistycznych. Zapraszamy wszystkich gorąco, przyjmujemy serdecznie...

Ponad 500 czytelników „Świata Młodych" wybierało najlepszych polskich solistów, zespoły i piosenki roku 1978. Plebiscyt organizowaliśmy wspólnie z Rozgłośnią Harcerską i tygodnikiem „Na przełaj". Po podsumowaniu głosów lista NAJ...NAJ-...NAJ... wygląda następująco:

NASZ KONKURS – rozstrzygnięty

Wokalistka: 1. Maryla Rodowicz 2. Krystyna Prońko 3. Irena Jarocka
Wokalista: 1. Zbigniew Wodecki 2. Krzysztof Krawczyk 3. Czesław Niemen
Zespół: 1. Dwa plus Jeden 2. Czerwone Gitary 3. SBB
Talent: 1. Bajm 2. Zbigniew Hołdys z zespołem Perfect 3. Kombi
Piosenka: 1. Remedium 2. Uspokojenie wieczorne 3. Poszło w dym
Piosenka harcerska: 1. Wieczorem – Imo Pectore 2. Gra w kolory – Gawęda 3. My nie chcemy żyć na spocznij – Gawęda

Nagrody otrzymują: (taśmy magnetofonowe z muzyką rozrywkową) 1) Ewa Bebernitz z Warszawy, 2) Katarzyna Jasota z Choszczna; 3) Stanisław Jaskulski z Choszczna; 4) Ewa Trąbska z Zawiercia; 5) Beata Kumor z Oborników Śl.; 6) Bogumiła Chudzyba z Rzeszowa. **Zdjęcia wykonawców z autografami:** 1) Barbara Świgoń z Katowic; 2) Elżbieta Piasecka z Malczyc; 3) Grażyna Matuszczyk z Pabianek; 4) Katarzyna Wachowiak z Poznania; 5) Helena Czech z Katowic; 6) Bożena Puzerewska z Sokolnika; 7) Małgorzata Piróg z Kobyłki k/W-wy; 8) Jolanta Baczkiewicz z Leszna Górnego woj. Zielona Góra; 9) Longina Marciniak z Kórnika; 10) Aleksandra Ochojska z Rybnika; 11) Dariusz Ślusarczyk z Krasnegostawu, 12) Teresa Goliszek z Karczmiska I; 13) Jarosław Holwek z Pabianic; 14) Jarosław Gałka z Katowic; 15) Mirosław Hycza z Łapek; 16) Iwona Chmielecka z Żyrardowa, 17) Lila Chmielęcka z Żyrardowa; 18) Beata Jarzyńska z Krakowa; 19) Monika Wójcik z Lublina; 20) Damian Kierek z Świętochłowic.

O piosenkę „Koncert na małych dzwonkach" zespołu „Tak trzymaj" ze szkoły podstawowej nr 46 w Gdańsku-Oliwie, znanego z harcerskich festiwali siedleckiego i kieleckiego prosili Ania i Krzysztof Dąbrowscy z Siedlec.

KONCERT NA MAŁYCH DZWONKACH

Słowa i muzyka **Andrzej Starzec**

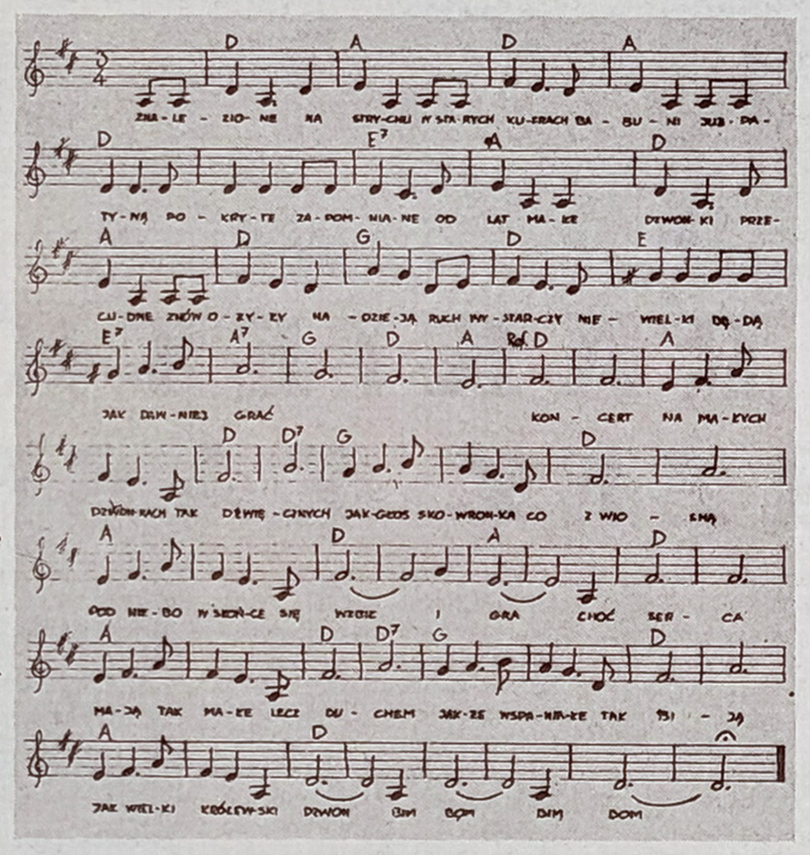

Znalezione na strychu
W starych kufrach babuni
Już patyną pokryte
Zapomniane od lat
Małe dzwonki przecudne
Znów ożyły nadzieją
Ruch wystarczy niewielki
Będą jak dawniej grać

Ref.

Koncert na małych dzwonkach
Tak dźwięcznych jak głos skowronka
Co wiosną pod niebo w słońce się wzbił i gra
Choć serca mają tak małe
Lecz duchem jakże wspaniałe
Tak biją jak wielki królewski dzwon

Wiosna, to – kiepski okres. Pewnie to beznadziejnie brzmi, bo na ogół ludzie uważają, że wiosna jest porą roku najcudowniejszą z cudownych, ale mnie jakoś to stwierdzenie nie pasuje. Nie wiem dlaczego, ale zawsze na wiosnę wpadam w jakieś tarapaty. I to ze swojej winy. Nie wiem, chyba przez nieuwagę.

To pewnie dlatego, że po zimie zaczynam się czuć jakaś taka... odprężona. Goła głowa, szalik w kieszeni zamiast na szyi, rękawiczki w torbie... Wielki luz jednym słowem. Aż za wielki najprawdopodobniej. Czuję się jakaś taka lekka, że niemal fruwać bym mogła. Ale cóż, ma się te swoje ileś tam kilogramów, a i skrzydełek brakuje, więc zamiast upojnego lotu następuje... przymusowe lądowanie. Bach!

Rozcieram właśnie guza. W przenośni oczywiście, ale dokucza mi on jak najprawdziwszy. I jest mi źle. A samopoczucie, że tylko z mojej własnej winy, stan ten wybitnie pogarsza. I widzę wszystko w szaroburych kolorach. Ładna mi wiosna!

Tak naprawdę, to zaczął Michał. Mówi wczoraj po lekcjach, że w niedzielę koniecznie musimy ruszyć w plener. Więc ja, w ramach tzw. odpowiedzi, na to – że chlapa koszmarna. W gruncie rzeczy bez przekonania jakiegoś głębszego to powiedziałam, ot tak, żeby coś powiedzieć. Więc Michał na to, że co za problem, kalosze przecież mam. A ja na to się zezłościłam, że nie będzie mi dyktował, jak mam się ubierać. To on wtedy całkiem spokojnie, jakby do niemowlaka nic nie rozumiejącego, zaczął przemawiać, że wcale nie chce mi nic dyktować, że on tylko proponuje. A ja na to – wiedząc cały czas, że on ma rację – żeby przyjął do wiadomości, że jego propozycje nic a nic mnie nie interesują. A ta, żeby wyruszyć w niedzielę w plener szczególnie. Bo mam inne plany. Wtedy Michał powiedział, że szkoda, bo mogłoby być strasznie fajnie.

No pewnie! I jak tak myślę. Mogłoby być strasznie fajnie. Ale nie będzie, bo Michał już więcej o niedzielnej wycieczce nic nie mówił i szybko zresztą sobie poszedł. Smutny jakby.

A ja – jestem jeszcze smutniejsza. Niby – dobrze mi tak, bo po co się z nim drażniłam. Tylko, że sama nie wiem, co mnie napadło, a teraz jest mi żal. No i stąd ten wspomniany guz. Który niby rozcieram, ale... niewiele to pomaga. Myślę sobie chwilami, że właściwie, to mogłabym do niego np. zadzwonić i powiedzieć, że jest mi przykro z powodu mojej głupoty, ale – nie wiem... Zadzwonić lepiej, czy lepiej nie?! Na razie wystawiłam kalosze do przedpokoju. Eh, ta wiosna!...

ANKA

LATAMY NOCĄ...

Już pierwsze loty nowoczesnych samolotów typu DC-2 potwierdziły ich zalety. Były tańsze w eksploatacji, przewoziły więcej pasażerów z prędkością prawie dwa razy większą niż Fokkery. Ponadto w razie zachmurzenia nie trzeba było się zniżać pod chmury, by z widocznością ziemi lecieć do wyznaczonego trasą celu. Teraz w takim przypadku można było bez obawy o utratę orientacji zagłębiać się w chmury, nie mówiąc również o locie w zupełnych ciemnościach – w nocy. Odpowiednie nawigacyjne przyrządy pokładowe, przystosowane do tzw. ślepego pilotażu, pozwalały na spokojny i bezpieczny lot w takich warunkach.

Wobec takich doświadczeń „LOT" przystąpił do dalszych zakupów. I tym razem skorzystał z możliwości zakupienia najnowocześniejszego sprzętu, również w amerykańskich wytwórniach. Zakupu dokonano w wytwórni Lockheed, która właśnie wypuściła zgrabny i szybki, stosunkowo mały, ale zabierający 10 pasażerów samolot typu L-10A „Electra". Typ ten akurat doskonale nadawał się do zastąpienia nim coraz mniej nadających się do przewozu pasażerów, zużywających się Fokkerów.

Pierwsza partia 4 sztuk nowych samolotów rozpoczęła pracę już od stycznia 1936 roku; następna – 6 sztuk – w pierwszej połowie 1937 roku. Rozmontowane samoloty z Ameryki do Polski sprowadzono drogą morską na statkach handlowych. Na wybrzeżu je montowano, skąd następnie przylatywały do Warszawy, by tu rozpocząć swoją codzienną służbę.

W „Locie" obsługiwały one linie krajowe i zagraniczne przy czym były dość intensywnie eksploatowane. Dzięki temu wysłużone Fokkery zaczęto wykorzystywać głównie do przewozu towarów i poczty, a także i do innych zadań.

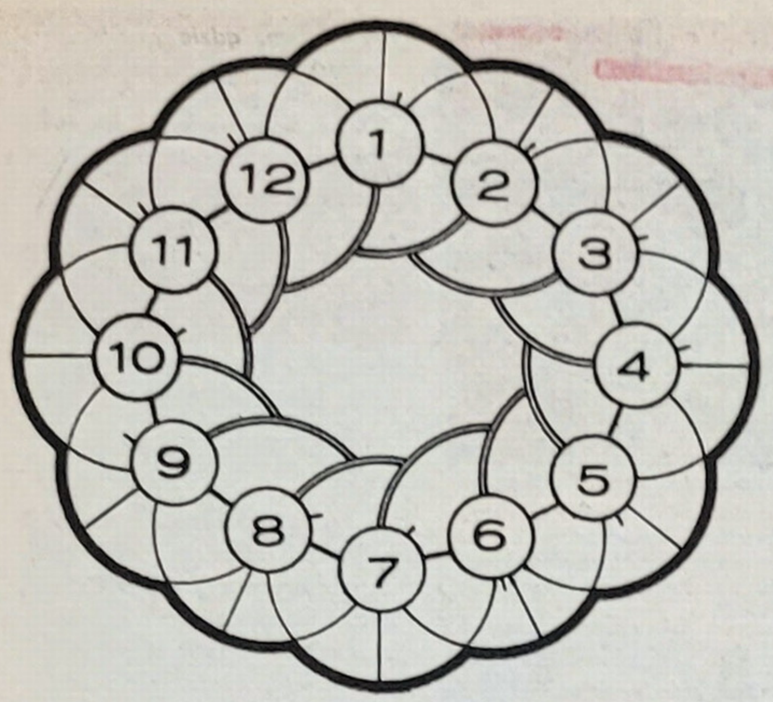

Odgadnij wyrazy 6-literowe o podanych znaczeniach i wpisz je prawoskrętnie do diagramu. Litery znajdujące się w oznaczonych polach wewnętrznych, czytane kolejno utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 225".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

PRAWOSKRĘTNIE:

1) zakończenie końskiej nogi, 2) zmartwienie, 3) zwierzęta pociągowe hodowane w płd.-wschodniej Azji, 4) części łańcucha, 5) naturalny składnik olejów (małe Aleksandry + rzeka przepływająca przez Stargard Szczeciński), 6) krótki utwór literacki, np. „Anielka", 7) kosmonauta radziecki, który odbywał lot z Dobrowolskim i Pacajewem (6.VI.1971 r.), 8) dawna nazwa rumuńskiej ludności Mołdawii i Wołoszczyzny w XIV–

Zadanie premiowane nr 225

WIRÓWKA

XVIII w. (przestaw litery w wyrazie WIOSŁO), 9) grasz na nim w siatkówkę, piłkę nożną, 10) przed niedzielą, 11) stan USA, ze stolicą Topeka, 12) biegłość nabyta przez długą praktykę.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWEGO NR 221 Z 21 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 17.02.1979 R.

Prawidłowe rozwiązanie: rzeczy, rzesza, klisza, kliper, szyper, szycie, krocie, krosta, chusta, chutor, czyrak, szarak, szakal, perkal, peslak, cielak, cienie, stanie, Stawar, Torwar.

Nagrody wylosowali:

Ewa Grabarczyk – Jelenia Góra, Sebastian Karliński – Opoczno, Dorota Nickowska – Kalisz, Ewa Nowak – Kępno, Tadeusz Podemski – Węgrowiec, Sekcja „Tęgie głowy" – MDK Międzychód, Andrzej Sypniewski – Poznań, Gabriela Strzelińska – Raciborz, Artur Wasiak – Piastów, Jan Zaręba – Kłodzko.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś możesz sprawdzić swoje umiejętności prawidłowego kojarzenia faktów, popisać się swą dociekliwością matematyczną, zabłysnąć spostrzegawczością.

Wszystko to – w naszym kąciku uniwersalnych gier i zabaw dla wszystkich. Przygotowuję nową serię pomysłowych sztuczek dla magików matematyków, bo wiem że bardzo je lubicie i chętnie wykorzystujecie w towarzystwie. Znajdą się też nowe serie teatru cieni Abrakadabry oraz zadania na łączenie kolejnych punktów.

Wszystkim moim przyjaciołom i sympatykom kłaniam się elegancko moją czarnoksięską czapką.

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

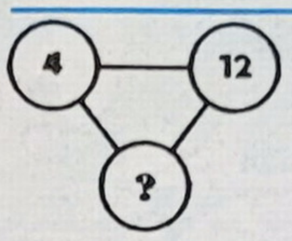

Drzewko z niewiadomą

To liczbowe drzewko ma na swej najwyższej gałęzi jedną „niewiadomą" oznaczoną znakiem zapytania. Jeśli jednak dobrze pomyślisz, przyjrzysz się układom liczb na niższych gałęziach, porównasz zależności między nimi – staniesz się na tyle wtajemniczony, że bez trudu wpiszesz odpowiednią liczbę w miejsce znaku zapytania.

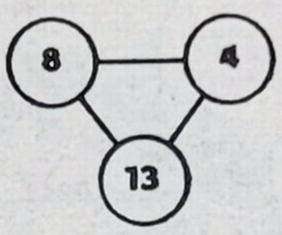

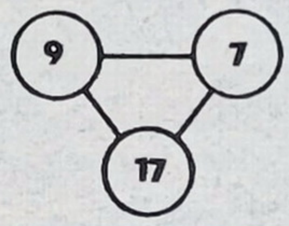

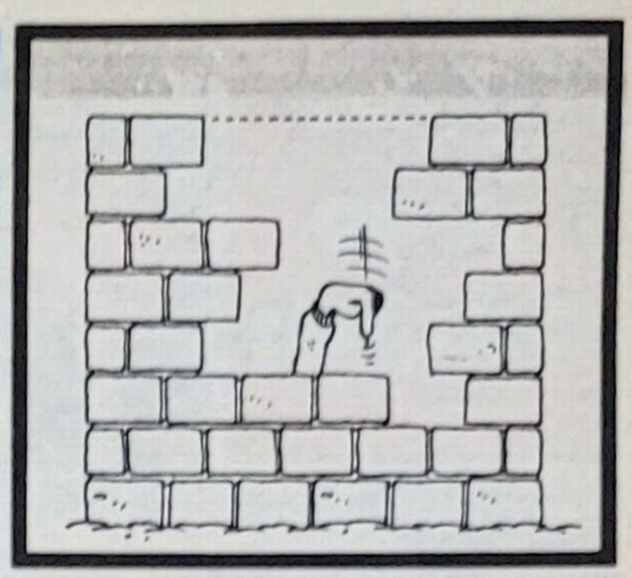

ILE POTRZEBA CEGIEŁ?

Możesz zastanawiać się tylko jedną minutę nad odpowiedzią na pytanie: ile potrzeba cegieł dla dokończenia budowy tego muru? Jeśli nie zdążysz dać pewnej odpowiedzi w oznaczonym czasie, możesz „strzelać", a potem policzysz dokładnie. Za tydzień znajdziesz prawidłową odpowiedź w Abrakadabrze.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

$$\begin{array}{rrr} 421 & - & 29 = 392 \\ - & - & + \\ 396 & : & 12 = 33 \\ \hline & & 25 \times 17 = 425 \end{array}$$

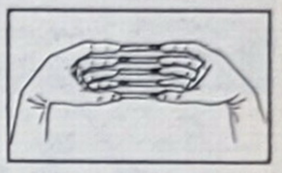

PIŁKARZE: bez pary są numery 7 i 12; pary: 1–14, 3–8, 5–18, 9–16, 11–2, 13–6, 15–4, 17–10. **DZIESIĘĆ PALCÓW:** na rysunku przedstawiam sposób podniesienia zapałek. **WSPINACZKA:** pasuje tu tylko krążek znajdujący się pod trzecim krążkiem z prawej. **TAJEMNICZE DZIAŁANIA:** rozwiązanie na wyliczeniu obok.

Z Abrakadabrą w rękach

Niektórzy nasi czytelnicy i miłośnicy Abrakadabry nawet w trudnych zimowych warunkach nie rozstają się z Abrakadabrą – naszym uniwersalnym kącikiem gier i zabaw dla wszystkich. Jak to robią? Ujrzysz jeden z przykładów, gdy uważnie i ostrożnie połączysz długopisem kolejne punkty tego rysunku oznaczone liczbami od 1 do 45.

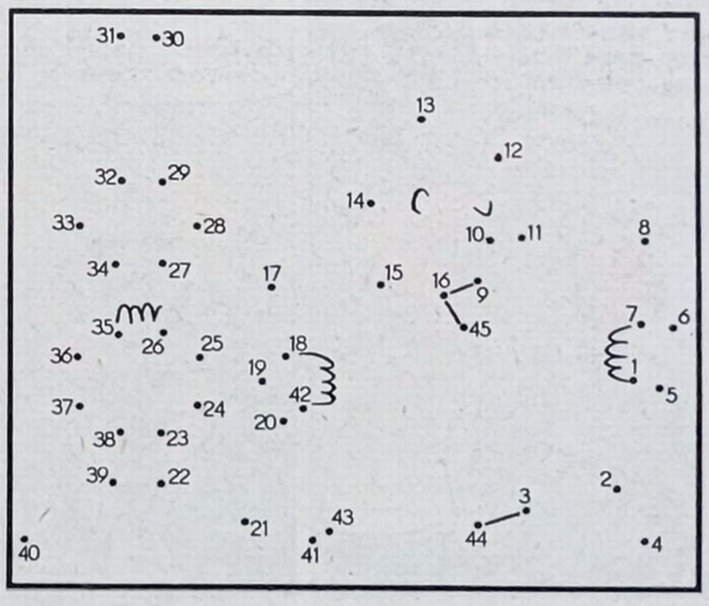

CO W KWADRACIE?

Znacie już ten typ logicznej zgadywanki, bo podobne do niej zamieszczałem wielokrotnie w Abrakadabrze. Dziś chodzi o to, by umieścić w kwadracie jedną – tę jedynie pasującą – z figur oznaczonych numerami od 1 do 6. Znajdują się one pod kreską. Popatrzcie najpierw na figury umieszczone nad kreską: wcześniej czy później odkryjecie, że ich układem rządzi ścisłe prawo, któremu musi oczywiście podlegać również figura wpisana w kwadrat. Pomyślcie, porównajcie, policzcie. A potem już łatwo odgadniecie, która figura powinna się znaleźć w kwadracie. Prawidłowe rozwiązanie za tydzień.

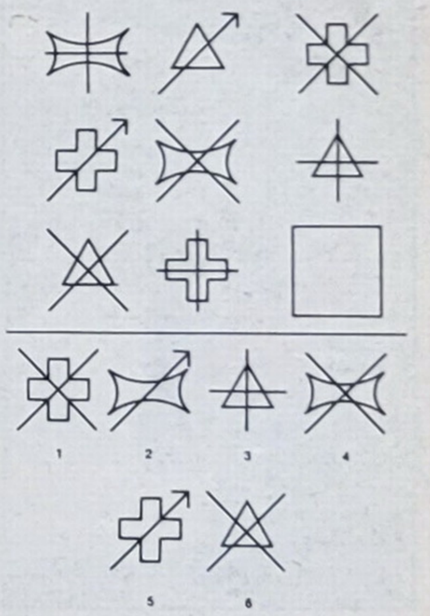

WARSZAWSKI KLUB GO FSZMP

„Nie pozwólcie umysłom gnuśnieć, grajcie w GO"

Konfucjusz

SAN SAN

Poprzednim razem mówiliśmy, że najłatwiej zdobywa się obszar w rogu.

Jeżeli pragniemy jednym ruchem opanować cały róg, to idealnie nadaje się do tego zagranie na rys. A. Ruch ten to tzw. „san-san" (co po japońsku znaczy trzy-trzy).

W przeszłości uważano, że jest on nieefektywny, bowiem leży zbyt blisko krawędzi planszy i ma tylko jedno znaczenie (zdobycie obszaru). Obecnie jednak san-san cieszy się zasłużonym uznaniem i jest często stosowany przez najlepszych zawodowców.

Rys. B pokazuje obszar jaki się zajmuje dzięki san-san. Białe nie powinny wskakiwać do wewnątrz tego obszaru. Każda taka próba kończy się niepowodzeniem. Ilustrują to rysunki C i D.

Słabością san-san jest mały wpływ na centrum. Aby rozszerzyć jego działanie na środkowe partie planszy

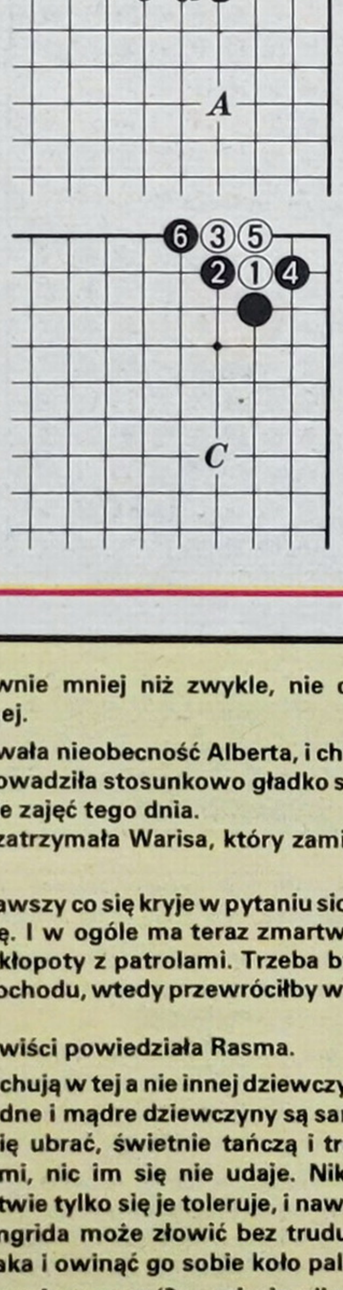

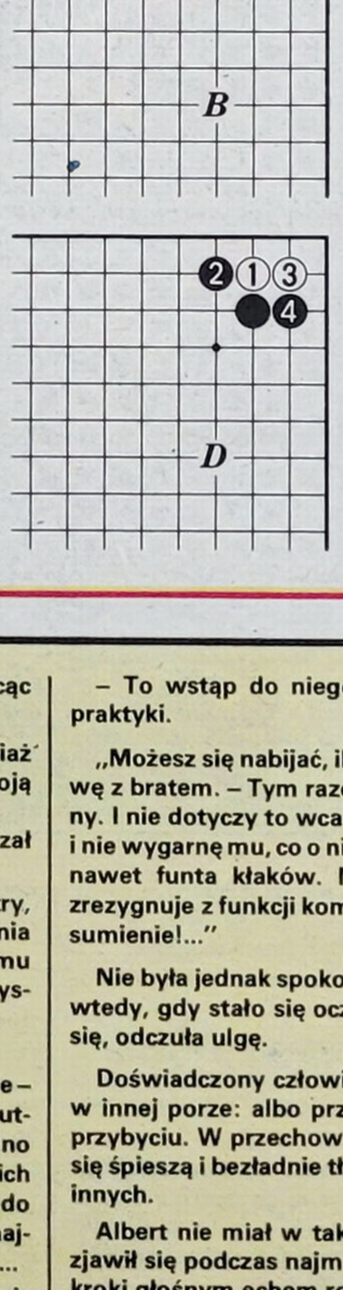

Czarne często grają „a", lub „b", a w szczególnych sytuacjach również „c". Te same punkty („a", „b" i „c" – oczywiście wybór jednego z nich zależy od konkretnej sytuacji na planszy) wybiera też Biały, jeżeli chce ograniczyć wpływ san-san przeciwnika tylko do rogu.

Zagranie w punkt 3–3 jest również stosowane jako inwazja. Ale o tym napiszemy w jednym z następnych odcinków.

Jerzy Sacharewicz

łotewski i będą hałasować pewnie mniej niż zwykle, nie chcąc sprawić przykrości starej znajomej.

Rasma niemal fizycznie odczuwała nieobecność Alberta, i chociaż liczyła minuty do dzwonka, poprowadziła stosunkowo gładko swoją pierwszą lekcję, ostatnią w planie zajęć tego dnia.

– Co się stało z Albertem? – zatrzymała Warisa, który zamierzał prysnąć zaraz po dzwonku.

– Jest chory. – Potem zrozumiawszy co się kryje w pytaniu siostry, dodał wielkodusznie – naprawdę. I w ogóle ma teraz zmartwienia o wiele poważniejsze niż twoje kłopoty z patrolami. Trzeba by mu ukraść dziewczynę, zamiast samochodu, wtedy przewróciłby wszystko do góry nogami.

– Ingridę... – cicho i nie bez zawiści powiedziała Rasma.

To prawda, że chłopcy się zakochują w tej a nie innej dziewczynie – zastanawiała się Rasma. Takie ładne i mądre dziewczyny są samiutkie jak palec, chociaż potrafią się ubrać, świetnie tańczą i trudno byłoby je nazwać niedotykalskimi, nic im się nie udaje. Nikt ich nigdzie nie zaprasza, w towarzystwie tylko się je toleruje, i nawet do domu nie odprowadza. A taka Ingrida może złowić bez trudu najprzystojniejszego w klasie chłopaka i owinąć go sobie koło palca...

– Długo masz jeszcze zamiar mnie trzymać? – zniecierpliwił się Waris, ponieważ Astra nie lubiła czekać.

– Nie masz zamiaru odwiedzić Alberta?

– Nic mu nie będzie, sam się zgłosi po najnowsze wiadomości.

– Może jest mu coś potrzebne – lekarstwo albo owoce?

Waris spojrzał na siostrę ze zdziwieniem.

– To wstąp do niego sama, jeżeli to wchodzi w zakres twojej praktyki.

„Możesz się nabijać, ile zechcesz – kontynuowała w duchu rozmowę z bratem. – Tym razem chodzi naprawdę o problem pedagogiczny. I nie dotyczy to wcale Alberta, tylko mnie. Jeżeli teraz nie pójdę i nie wygarnę mu, co o nim myślę, cała moja odwaga nie będzie warta nawet funta kłaków. Niech sobie potem robi, co zechce, niech zrezygnuje z funkcji komendanta patrolu, ale ja będę miała spokojne sumienie!..."

Nie była jednak spokojna, kiedy naciskała guzik dzwonka i dopiero wtedy, gdy stało się oczywiste, że drzwi domu Alberta nie otworzą się, odczuła ulgę.

Doświadczony człowiek wolałby, rzecz jasna, wykonać tę robotę w innej porze: albo przed samym odjazdem pociągu, albo po jego przybyciu. W przechowalni bagażu jest wtedy pełno ludzi, wszyscy się śpieszą i bezładnie tłoczą w przejściach, nikt nie zwraca uwagi na innych.

Albert nie miał w takich sprawach doświadczenia. I jak na złość zjawił się podczas najmniejszego ruchu. Hala była pusta i tylko jego kroki głośnym echem rozlegały się pod sklepieniem. Albert poruszał wargami, licząc szafki górnego rzędu i stopniowo zbliżał się ku środkowi sali. Tutaj powinna być ósma...

Młody człowiek zawahał się. Nie mógł się pozbyć wrażenia, że jest przez cały czas obserwowany, aż go plecy swędziały pod spojrzeniem owego niewiadomego anioła stróża. Ale nie wolno mu było stać bez ruchu i gapić się jak cielę na malowane wrota. W dodatku zdawał sobie sprawę, że nie odważy się machnąć na wszystko ręką i dać stąd drapaka.

Rozejrzał się więc na boki. W pobliżu nie było nikogo, tylko w końcu korytarza kręcił się numerowy, na co wskazywała czapka i numer na klapie roboczego kitla.

Albertowi ręka drżała jak przy nadmiernym wysiłku, cyfry skakały przed oczami. Musiał skupić całą siłę woli, żeby zatrzymać ten diabelski kołowrót.

Otarł pot z czoła i zaczął wybierać cyfry na bębnie zamka. W okienkach pojawiły się kolejno cztery siódemki. 7–7–7–7 – szyfr, który podał mu Peter.

Albert otwierał już drzwiczki, kiedy poczuł nagle na ramieniu czyjąś rękę, tak ciężką, że nogi przykuło mu do podłogi i nie mógł poruszyć głową. Minęła dobra chwila, nim oprzytomiał na tyle, żeby zrozumieć, że nie wszystko jeszcze stracone, musi tylko zachować zimną krew.

Z pełnym godności oburzeniem strząsnął tę cudzą rękę ze swojego ramienia i popatrzył wyzywająco na stojącego obok mężczyznę.

Tedis Jaunkaln w przebraniu numerowego wykonywał swoje pierwsze samodzielne zadanie. Minę miał tak niepewną i speszoną, że można go było zlekceważyć, gdyby od razu nie pośpieszył mu z pomocą milicjant kolejowy w mundurze.

Cdn

KUBUŚ i jego rodzinka

TEKST I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

21

SYNKU! CO TO JEST?! PO CO TO PRZYNIOSŁEŚ?!

ZA TO KOŁO OD FURMANKI DAŁEM 2 GNIZDKI I 30 KOMIKSÓW Z KLEKSEM...

CO ZA BAŁAGAN!

MAMO, NIE MARTW SIĘ, JUTRO ROBIMY GIEŁDĘ I TO WSZYSTKO ZNIKNIE...

NIE WIEM, CO ROBIĆ? MOŻE PÓJŚĆ DO PSYCHOLOGA?

NIECH SIĘ PANI NIE PRZEJMUJE. U NAS JEST TO SAMO. MALWINA ZBIERA OPAKOWANIA PO KOSMETYKACH. PRZEDTEM ZBIERAŁA KOMIKSY I CZAJNIKI...

ZA BUTELKĘ OD PERFUM „MONIKA" DAM CI TYLKO TUBĘ PO KREMIE DO GOLENIA!

ZWARIOWAŁAŚ!! DAJ PUDEŁKO OD KREMU „YARDLEJA"! NIE BĄDŹ ŚWINIĄ!

NIE PRZESZKADZAJ DZIECKU! NIECH SIĘ ROZWIJA. JA SAM ZBIERAŁEM SZKLANE KULKI... MIAŁEM TEŻ WYPCHANEGO BZCZURA. DZIENNIKI, PISZCZAŁKY AŻ MIŁO...

O, RANY! ZNOWU GIEŁDA! SKOCZĘ CHYBA NA PIWKO!

ILE DACIE ZA STARY DYWAN, HĘ?

DAM 20 „RELAKSÓW" I „KAPITANA ZBIKA"...

MAM 3 ŚWINTUCHY MORSKIE I „TOMKA NA WOJENNEJ ŚCIEŻCE". DAM ZA ŁAŃCUCH OD ROWERU I GUMĘ DO ŻUCIA...

A JA MAM MUSZLĘ, KTÓRA SZUMI...

ZGODA!

RĘKOJEŚĆ OD BAGNETU I TRZY PLAKATY Z MARYLĄ. CHCĘ ZA TO MODEL SAMOLOTU „ŁOŚ"...

10 KOMIKSÓW Z TARZANEM ZA RĘKAWICĘ BOKSERSKĄ! MOŻE BYĆ LEWA...

DORZUĆ KLAWISZE OD FORTEPIANU I FOTKĘ „2+1". DAM CI PUDER „YARDLEYA" I PASTĘ NA NARTY I GWIZDEK SĘDZIOWSKI...

MAM DWIE MARCHEWKI! ZAMIENIĘ NA ZIARNO!

DORZUĆ ZŁOTY SER I CIEPŁE SKARPETKI...

MOGĘ WZIĄĆ PAPUGĘ ZA 100 „PRZYGÓD Z DONALDEM" Z GUMY BALONOWEJ!!

JUŻ NIE ŻUJESZ?!

NIE MOGĘ! GUMA WYCIĄGA MI PLOMBY! BOJĘ SIĘ DENTYSTY!!

UFF! POZBYŁAM SIĘ SWOICH OPAKOWAŃ. BĘDĘ TERAZ ZBIERAĆ KLAMKI I KLUCZE...

WŁAŚCIWIE ŻAL MI KLARY, ALE ON DORZUCIŁ BAGNET I KRABA MORSKIEGO!

DING DONG

395

PIEKIEŁNI

NARESZCIE W DOMU! UFF!

ODDAJ MOJE „DONALDY" I BAGNET! KRABA MOGĘ CI ZOSTAWIĆ! TATA KAZAŁ ODDAĆ KLARĘ. ONA PODPODWIADA PRZY BRIDŻU!!

WIDZISZ, ZDRAJCO!!

JEJKU! JA ZA TE „DONALDY" WZIĄŁEM PRAWDZIWY GAŹNIK I KLAKSON OD WYŚCIGOWEGO TRABANTA!!!

ALE Z CIEBIE GADUŁKA! NAROBIŁAŚ MI KŁOPOTU! PIOTROWSKI ZA „DONALDY" KAŻE ODDAĆ GAŹNIK, KLAKSON I JESZCZE WEŹMIE BAGNET...

NIE WYTRZYMAŁAM! MARNOWALI TAKIE CZTERY BEZ ATU...

C.D.N.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315563).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 1385/G C-126

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

GUNARS CIRULIS

TŁUM Z ROSYJSKIEGO HENRYKA BRONIATOWSKA

NIE WIERZCIE W BOGIANY

22

Peter wstał, wystawił twarz na smagający wiatr. Na wodzie szybkość odczuwa się znacznie silniej – zdawało mu się że jeszcze nigdy w życiu nie zbliżał się w takim tempie ku linii horyzontu. Co rychlej jednak stłumił w sobie to rozrzewnienie; był przecież człowiekiem interesu. A jak wiadomo, żelazo trzeba kuć, póki gorące...

– Ech, co za życie! – wykrzyknął i od razu rozkazał: – Gaś!

Albert posłusznie wyłączył silnik i dno łódki jakby ściągnięte magnesem, opadło na powierzchnię wody.

– Jak myślisz, ile będzie cię kosztowała ta przyjemność? – zapytał, jakby nie było żadnej przerwy w ich rozmowie.

Albert oczywiście wiedział, co tamten miał na myśli, ta sprawa ani przez chwilę nie przestawała go dręczyć.

– Ze sto dwadzieścia rubli.

– Tak, mniej więcej tyle. Jeżeli sam nie pożałujesz rąk, a części zamienne uda się kupić w sklepie, po państwowej cenie. Ale to już twoja sprawa. Co byś powiedział, gdybym ci odpalił tę forsę?– Co bym musiał za to zrobić? – zapytał niepewnym głosem Albert.

– Zupełny drobiazg... – Peter z szarpiącą nerwy flegmą przyczesał włosy, starannie oczyścił grzebyk. – Drobną przysługę przyjacielowi, który nie porzucił cię wczoraj w potrzebie. Potem rozstaniemy się bez żalu i nie będziemy się więcej znać ani ja ciebie, a ni ty mnie.

– Ale czego pan ode mnie żąda? – niepokój Alberta wzrastał.

– Zostawiłem w Rydze teczkę – dostrzegłszy na rękawie włos, Peter zdmuchnął go. – Pojedziesz i przywieziesz ją.

– To wszystko? – Albert nie bardzo chciał uwierzyć w tak pomyślne zakończenie sprawy. W głębi ducha wiedział, że im niewinniej wygląda opakowanie, tym niebezpieczniejsza może się okazać zawartość.

– I znowu staniesz się wzorowym komsomolcem, a na stare lata będziesz mógł opowiadać wnukom, jak to pewnego razu o mało się nie poślizgnąłeś – drwił Peter. – Żeby zachować czyste sumienie, najlepiej nie zaglądaj nawet do teczki. Przywieź ją tylko i sprawa załatwiona. O kay? – wyciągnął do chłopaka dłoń.

– Nie ma wyjścia – Albert z udanym spokojem przybił rękę na zgodę.

– Rzeczywiście, dopóki skradziony samochód stoi w twoim garażu – nie masz wyboru. Na wszelki wypadek będę w pobliżu – teraz Peter mówił serio. – Słuchaj uważnie. Pójdziesz w Rydze na dworzec... – Warkot przepływającej obok motorówki zagłuszył słowa i musiał się pochylić do ucha Alberta.

Chłopak stopniowo się uspokajał, plan Petera był przemyślany w najdrobniejszych szczegółach. Uwzględniał wszystkie możliwe posunięcia przeciwnika.

Rasma udawała spokój, ale była mocno zdenerwowana. W niedzielę nie poszła nawet na plażę. Wymówiwszy się bólem głowy, cały dzień przesiedziała samotnie w domu, przygotowując się starannie do swojej pierwszej lekcji.

Nie widząc w klasie Alberta odetchnęła z ulgą, a jednocześnie odczuła pewne rozczarowanie. Widocznie wczoraj o nim myślała, kiedy z takim wysiłkiem opracowywała konspekt wykładu. Teraz mogła sobie dokładnie wyobrazić przebieg lekcji, bo nie pierwszy rok znała młodzież tej klasy. Będą siedzieć w ławkach jak dobrze wyszkoleni statyści, we właściwej chwili podniosą rękę, będą starannie wymawiać francuskie słowa – gorzej lub lepiej – tłumaczyć je na

Dokończenie na str. 7